ŁOWIEC POLSKI



ORGAN
POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

Nr. 29 (913)

10 PAŹDZIERNIKA 1938 R.

CENA ZŁ. 1.–



Mocarze Polskich Puszcz. Międzyrzecze, pow. Pszczyna.

HODOWLA ZWIERZYNY ŁOWNEJ W LASACH PSZCZYŃSKICH

W roku 1743 przystąpił ówczesny właściciel dóbr pszczyńskich Hrabia Promnitz do ogrodzenia swych terenów leśnych, położonych w powiecie pszczyńskim na Śląsku Górnym. Jak wynika z akt, miało to na celu ochronienie przyległych pól przed zwierzyną grubą i tem samem przed szkodami w uprawach rolnych.

Lasy stanowiły wówczas dwa poważne kompleksy, z których położony na północ nazwano „Lasami Górnemi" (obecnie Nadleśnictwo Muroki) i ogrodzony obszar w tym kompleksie obejmował powierzchnię około 9.000 ha. Kompleks, położony w południowej części posiadłości, nazwano „Lasami Dolnemi" (obecne Nadleśnictwa Pszczyna, Zwaków i Kobiór) i tu ogrodzono 11.000 ha, powierzchni leśnych. Później przeszły obszary rolno-leśne w ręce nowego właściciela Ks. von Pless'a, który uznał, że lasy górne mniej nadają się na zwierzyniec a to ze względu na rozbudowę kopalń w najbliższej okolicy i nawet wśród lasów objętych ogrodzeniem. Z tego powodu przystąpiono w roku 1875 do stopniowego likwidowania hodowli w zamkniętych terenach leśnych w części lasów górnych i jelenie, oraz przed 10-ciu latami ulokowane tam żubry, przetransportowano do lasów dolnych. Nie dające się pochwytać jelenie stopniowo odstrzeliwano aż do ostatecznego zlikwidowania. W lasach górnych pozostały jedynie daniele, lecz hodowano je już na terenach wolnych, albowiem opłotowanie zniesiono całkowicie.

W kronice łowieckiej natrafiono na wzmiankę, że utrzymanie dwuch zwierzyńców jest bardzo kosztowne, zaś lasy dolne były dla właściciela, mieszkającego w Pszczynie, bliżej i tem samem dogodniej położone. Od tego czasu kronika łowiecka wskazuje na bardzo intensywne zajęcie się zwierzyńcem w lasach dolnych i przebywającą w nich fauną łowiecką. Hodowla obejmowała żubry, jelenie *(Cervus elaphus)*, daniele, dziki i w roku 1905 sprowadzono jelenie japońskie „Siki".

Przebieg hodowli oraz tradycję łowiecką odnośnie tych gatunków zwierzyny omawiać będę na łamach prasy łowieckiej oddzielnie dla każdego gatunku, zaś w niniejszym artykule ograniczę się do podania danych, obejmujących ogólną charakterystykę łowiska, jako jednostki łowiecko-hodowlanej.

Poza wymienionemi wyżej gatunkami zwierzyny grubej, był w lasach pszczyńskich zawsze bardzo dobry stan sarn, który otaczano również staranną opieką. Pamiętano o odświeżeniu krwi oraz zarówno odstrzału selekcyjnego jak i normalnego dokonywano na podstawie opracowanych przez łowczego planów odstrzału, a zatem z daleko idącem uwzględnieniem zasad hodowlanych. W stanie sarn spotykano na terenie zwartych kompleksów leśnych sarniki o przeciętnej sile poroży, natomiast w okolicach łowisk polnych, urozmaiconych remizami i mniejszemi parcelami leśnemi w obrębie folwarków Pszczyny, Mizerowa. Poręby i Kryr, poroża dochodziły w wielu wypadkach do kapitalnych.

Na terenie wymienionych folwarków, które należały do własnej administracji, był także bardzo dobry stan bażantów, zasilany sztuczną wylęgarnią bażantów w leśnictwie Bażantarnia. Jak wynika z ksiąg odstrzałowych, były okresy, że roczne wyniki polowań przynosiły około 10.000 sztuk bażantów i z jakim nakładem pracowano charakteryzują ilości karmy, zużyte w hodowli bażantów. Wyrywkowo n. p. stwierdzono, że w roku 1913 zużyto: 90 ctn. pszenicy, 550 ctn. jęczmienia, 60 ctn. kukurydzy, 30 ctn. ryżu, 10 ctn. jagieł, 3 ctn. konopi, 50 ctn. sucharów baż., 30 ctn. buraków. 100 ctn. ziemniaków i 18.000 sztuk jaj kurzych. Ponieważ można przypuszczać, że w tych pozycjach mieszczą się także wydatki na karmę dla kuropatw, które otaczano także staranną opieką i roczne rozkłady dochodziły do około 2.000 sztuk, to jednakże pozycje, wymienione po stronie rozchodów, charakteryzują program i rozmach w hodowli.

Również stan zajęcy był na terenach własnych fol-

warków bardzo dobry, albowiem częste odświeżanie krwi i dobre warunki karmiskowe, oraz unormowany planem odstrzał, przyczyniały się do utrzymania stanu na wysokim poziomie. Do tego przyczyniało się także wydzierżawienie graniczących z posiadłością terenów gminnych, jako terenów ochronnych.

W czasie wojny światowej zlikwidowano sztuczną wylęgarnię bażantów, jak również przeprowadzono reorganizację w terenach dzierżawionych, czyli, ścieśniając obszar ogólnego łowiska, ograniczono dzierżawienie gminnych terenów, tak zwanych ochronnych. Z tego też powodu rozkłady ubitej zwierzyny w latach ostatnich, a mianowicie po wojnie światowej, znacznie się obniżyły. Dla zobrazowania całokształtu podaję poniżej zestawienie ubitej zwierzyny w ostatnich 20 latach, zaczynając od roku 1916, w którym ilość ubitej zwierzyny stanowiła normę przeciętną w stosunku do lat przedwojennych t. j. normalnych. Wyjątek stanowią bażanty, co do których wyniki w roku 1916 obniżyły się o 60% w stosunku do lat poprzednich, z uwagi na zlikwidowanie sztucznej wylęgarni bażantów już w roku 1914.

Zestawienie odstrzału zwierzyny od 1916 do 1936 r. w lasach pszczyńskich.

ROK	Jelenie	Daniele	Jelenie Siki	Dziki	Sarny	Zające	Bażanty	Kuropatwy	Kaczki
	sztuki								
1916	150	107	—	62	434	4005	2421	723	700
1917	88	89	—	28	177	1068	2702	1079	585
1918	34	91	—	9	152	1859	700	256	563
1919	50	116	2	28	114	1850	668	262	559
1920	24	62	—	18	46	1476	699	326	764
1921	12	45	—	34	14	1805	367	530	343
1922	7	14	—	23	5	906	.	495	138
1923	9	8	—	38	5	1854	13	510	406
1924	3	3	—	37	6	12.6	4	201	362
1925	12	6	—	51	11	2294	70	193	355
1926	63	13	2	30	28	2042	176	166	363
1927	65	15	4	81	19	2708	427	354	834
1928	97	49	4	64	76	2725	766	1012	578
1929	103	52	2	88	82	145	1530	216	744
1930	98	66	1	88	21	41	768	216	443
1931	152	33	16	112	284	2572	2598	1572	745
1932	155	61	11	84	206	2497	2611	2048	456
1933	181	59	12	18	255	2763	1778	1574	525
1934	118	37	1	37	189	2099	1662	1261	479
1935	134	48	24	43	171	1600	1107	1262	430
1936	113	32	20	44	112	1634	2023	673	437

Uwagi: W zestawieniu nie uwzględniono żubrów, albowiem w tym okresie żubrów normalnie nie odstrzeliwano, z uwagi na ochronę. W okresie 1927 do 1932 odstrzelono większą ilość dzików z powodu celowego zmniejszenia ich stanu o 60%.

Biorąc pod uwagę, że gospodarka łowiecka w majątkach pszczyńskich prowadzona była zawsze racjonalnie i odstrzał uzależniano od stanu ilościowego danego gatunku zwierzyny, powyższy wykaz o dokonanym odstrzale daje równocześnie pogląd o stanie istotnym zwierzyny w poszczególnych okresach. Z zestawienia wynika, że najwięcej ucierpiał zwierzostan w latach od 1919 do 1921 r. w związku z walkami wyzwoleńczemi.

Także silna zima w roku 1929 cechuje swe następstwa w statystyce zwierzostanu, jednakże wówczas ucierpiała jedynie zwierzyna drobna, jak bażanty, kuropatwy, zające, kaczki i sarny. Bez wpływu przeszła silna zima 1929 r. na stan dzików, jak również na stan jeleni i danieli, co zawdzięczać można jedynie odpowiedniemu podawaniu karmy *). Nawet w okresie walk wyzwoleńczych na G. Śląsku w latach 1919/21 nie ucierpiał zupełnie stan dzików, z czego wywnioskować można, że ten gatunek zwierza jest najmniej podatny do zdobycia w czasie szerzącego się bezprawia.

Ze szczegółowej statystyki wynika, że zwierzyna drobna, przeżywająca dotkliwie wstrząsy żywiołowe, szybko powraca ilościowo do stanu normalnego. Inaczej przedstawia się natomiast ta sprawa ze zwierzyną grubą, która po przejściu klęsk, potrzebuje kilkoletnich intensywnych zabiegów hodowalnych dla przywrócenia stanu pierwotnego. Okoliczność tę potwierdza nam wyprowadzony w zestawieniu stan ilościowy np. jeleni, które po okresie katastrofy w latach 1918/21, dopiero w roku 1928 osiągnęły swój normalny stan ilościowy i dopiero z tego okresu pochodzą silne wieńce jeleni pszczyńskich. Odstrzał jeleni w okresie 1920/25 ograniczono do usunięcia sztuk poprzednio postrzelonych przez kłusowników i sztuk ściśle selekcyjnych, nie kwalifikujących się do hodowli.

Również żubry, stanowiące pokaźne stado w 1918 r. w liczbie 68 sztuk, zredukowane w okresie 1919/21 r., dopiero przy bardzo starannej opiece i zupełnej ochronie przez 16 lat, zdołano doprowadzić do chwili obecnej do liczby 16 sztuk.

W okresie przewrotu t. j. 1919/21 r. ucierpiał najbardziej stan jeleni „Siki". Wprowadzony w roku 1905 ten gatunek jelenia otaczano staranną opieką, odstrzelano w pierwszych latach wyłącznie sztuki selekcyjne, przez co już w roku 1918 wynosił ogólny stan 112 sztuk. W okresie przewrotu jelenie te stanowiły tak łatwą zdobycz dla kłusowników, że pozostały zaledwie pojedyńcze sztuki w roku 1922. Zachodziła nawet obawa, że ten gatunek zwierza wyginie zupełnie. Jednakże po przejęciu G. Śląska przez Polskę grono myśliwych zajęło się uporządkowaniem spraw w zakresie łowiectwa, ukrócono bezprawie i stan jeleni Siki polepszał się, choć wolno, jednak z nadzieją jego utrzymania. Obecny stan jeleni Siki wynosi znów około 80 sztuk.

Ponieważ dla zobrazowania całokształtu łowiska, statystyki ilościowe w pewnych okresach są zawsze przedmiotem zainteresowań myśliwych, przeto podaję kilka cyfr, wyjętych z akt łowieckich, lecz z podziałem mniej więcej dziesięcioletnim w okresie przed 1918 r. zaś od tego czasu z podziałem mniej więcej około pięcioletnim.

ROK	Jelenie	Daniele	Jelenie Siki	Dziki	Sarny	Żubry
	sztuki					
1888	844	549	—	180	1321	12
1898	850	435	—	170	1473	22
1908	655	216	13	161	1584	26
1918	564	195	112	18x 2	1420	68
1922x 1	200	40	12	40	225	3
1927	486	99	34	102	793	5
1932	589	178	62	60	720	9
1937	633	223	79	52	742	16

Uwagi: x 1 (rok 1922) okres przejęcia G. Śląska przez Polskę.

x 2 pomór zredukował dziki w ogrodzeniu i pozostały jedynie dziki poza zwierzyńcem.

STANISŁAW CENKIER.
Nadleśniczy.

---

*) Ciekawe. Przeważnie zauważono odwrotne zjawisko. Drobna zwierzyna przetrzymała srogą zimę 28/29 roku dobrze, a najwięcej ucierpiała gruba: dziki, daniele, jelenie i sarny. (Przyp. redakcji).

KACZY SEZON

W dniu 16 lipca rozpoczyna się polowanie na wszelkie ptactwo błotne. Największą popularnością cieszy się polowanie na kaczki. Sezon tegoroczny jednakże przyniósł wielki zawód myśliwym

Z powodu wczesnej wiosny i braku opadów błota zupełnie przysychały. Błota, które służyły zwykle, jako mateczniki, i na których w normalnych latach można było upolować kilkadziesiąt sztuk kaczek, bekasów i dubeltów — w sezonie obecnym świeciły pustką.

Na jeziorach i rzekach, a szczególnie na sztucznych stawach rybnych kaczek było cokolwiek więcej. Z obserwacji trzech ostatnich lat spostrzega się stałe zmniejszanie się ilości ptactwa błotnego, a w szczególności kaczek. Przyczyny zmniejszania się ilości ptactwa błotnego uważam, że są następujące:

1) Szereg suchych lat i małośnieżnych zim.
2) Meljoracje łąk i komasacja gruntow.
3) Wybieranie jaj kaczych.
4) Wybijanie młodych kaczek (klapaczy) kijami podczas koszenia łąk, jak również łapanie przy pomocy psów (kundysów wiejskich).

Do czasu wojny „światowej" kaczek jeszcze było tak dużo, że zwykle, jadąc na polowanie, brało się nie dziesiątki, lecz setki ładunków i wracało się obładowanym zwierzyną, i torbą z pustymi łuskami od ładunków.

Pamiętam, jak wybraliśmy się na jedno z takich polowań w powiecie święciańskiem. Polowanie na kaczki wówczas rozpoczynało się w dniu 29 czerwca st. stylu na Św. Piotra i Pawła. Polowaliśmy wówczas na błotku obszaru ca. 3 ha, położonem przy jeziorze „Ejsiaty" (ob. Litwa). Błotko to pokryte było wysokiemi „kimsami" porośniętemi wyniosłym szuwarem. Stojąc na takim „kimsie", byłem kompletnie schowany w szuwarze i nic około siebie nie widziałem, oprócz kawałka nieba. Kiedy psy poruszyły na błocie kaczki, to patrząc tylko w górę, strzelałem do przelatujących nad głową kaczek. Strzelałem prawie bez przerwy. Od częstych strzałów lufy przy dotknięciu piekły mi palce tak, że strzelałem już rzadziej, opuszczając dalsze i niepewne strzały. Po strzałach kaczki padały na błoto tuż przy mnie, lecz gdzie — nie wiedziałem. Kiedy wystrzeliłem wszystkie ładunki, a miałem ich około setki, wyszedłem ze swej kryjówki i począłem zbierać zabite kaczki. Ponieważ błotko było bardzo grząskie i wody było dużo, więc mogłem dostać tylko te kaczki, które były w promieniu kilku kroków od mego „kimsu". Zebrałem sam oraz z pomocą psa pięćdziesiąt kilka kaczek różnych gatunków. Ile tam zostało nieodnalezionych oraz postrzelonych, to zostanie dla mnie tajemnicą na zawsze, wiem tylko to, że większość strzałów była trafna.

W każdym razie, by zabić pięćdziesiąt kilka sztuk kaczek, stojąc na jednem miejscu — nie miałem w życiu drugiego takiego wypadku i chyba już mnie nie spotka przy obecnym stanie kaczek.

Polowania na jeziorach odbywały się nawet po kilka dni z rzędu. Zabrano mnie raz na takie polowanie, a miałem wówczas lat dwanaście. Zjechało się kilku zaproszonych myśliwych, w tem — ks. proboszcz sąsiedniej parafji. Wyszliśmy bardzo wcześnie nad jezioro. Ranek był cichy i ciepły. Jezioro, jak tafla lustrzana, stało nieruchome. Wziąwszy zapas prowiantów itp., wsiedliśmy do dużej rybackiej łódki. Psów nie trzeba było zapraszać, bo pierwsze były już w łódce. Jadąc, nie zdawaliśmy sobie sprawy, że posuwaliśmy się naprzód. Zgrzyt wioseł oraz smuga poruszanej z tyłu łódki wody, świadczyły, że jedziemy. Malowniczo położone wśród gór jezioro „Żółwie" (ob. na Litwie) od północnej strony przysłonięte było wysokopiennym borem. Przy tym lesie wysunięty był półwysep, na którym znajdowała się wysoka góra ze ściętym i lejkowatym wierzchołkiem, przypominającym wygasły wulkan. Legenda twierdzi, że ongiś na tej górze był kościół, który zapadł pod ziemię. Obecnie jest kościół o 2 km. dalej, w miasteczku Sugintach.

Naprzeciw tej góry była wyspa, która była celem naszej podróży. Przy zbliżeniu się do lądu psy zaczęły mocno węszyć i rwać się z łódki. Gdy przybiliśmy do brzegu, psy wyskoczyły, jak z procy, i zaczęły oddalać się, lecz wnet ich odwołano. Myśliwi nabili broń i rozpoczęli polowanie. Wkrótce zaczęły porywać się stare i młode kaczki. Zahuczały strzały. Zabite kaczki na lądzie zbierałem sam, a padające do wody, aportowały psy. Upolowaną zwierzynę, partjami znosiłem do miejsca postoju na wyspie. Środek wyspy, nieco górzysty, miał ładną polankę, obrośniętą krzewami, która tworzyła wspaniałe miejsce dla postaju. Po kilkogodzinnem polowaniu myśliwi wracali na miejsce postoju na śniadanie, mając na rozkładzie kilkadziesiąt kaczek oraz bekasów.

Śniadanie było już gotowe, a samowar szumiał całą parą. Po śniadaniu część myśliwych zasiadła do gry w karty, reszta wzięła się do łapania raków. Jezioro obfitowało w raki i w godzinę nałapano ich spory kosz. Raki natychmiast ugotowano i z apetytem skonsumowano.

Na obiad były już upieczone kaczki, pokrapiane domową naleweczką. Psom też było nienajgorzej, bo na deser najadły się kości kaczych poddostatkiem. Po obiedzie myśliwi na rozesłanych kocach oddali się w objęcia morfeusza.



Młode jelenie. (Do art. na str. 595). Fot. St. Cenkier.

Po parogodzinnej drzemce towarzystwo zasiadło do kart. Kiedy słoneczko poczęło chylić się ku zachodowi, myśliwi rozpoczęli polowanie, polując z tem samem powodzeniem. Po spożyciu kolacji nastąpił pełen uroku nocleg na wyspie. Poświata księżyca odbijała się na kryształowej powierzchni wody. Noc czerwcowa była parna i cicha. Huki puhacza w lesie, które echo powstarzało kilkakrotnie, oraz w górze świst skrzydeł szybko przelatujących kaczek, dążących na nocne żerowisko, naruszały ten spokój natury.

Rano, po użyciu orzeźwiającej kąpieli i spożyciu śniadania, myśliwi wyruszali na polowanie, powtarzając kolejkę dnia porzedniego. Huk strzałów nie przestawał rozlegać się i w dniach następnych, z również dobrym wynikiem.

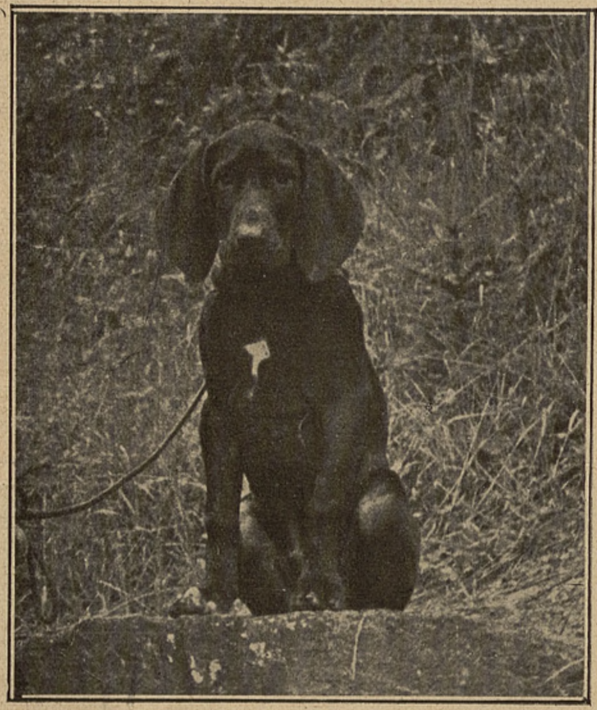
Tak wówczas polowało się w sezonie na ptactwo błotne. Wrażeń tych nie zatrą w pamięci minione lata, bogate grozą swych przeżyć.

INŻ. EDWARD WOYNICKI

K A R O

Mój ulubieniec Karo jest siedmiomiesięcznym wyżłem rasy niemieckiej. Dostałem go w prezencie od jednego z moich przyjaciół, a jak zwyczaj staroszlachecki każe, zapłaciłem za niego... 20 groszy. Karo przyszedł na świat we dworze wiejskim w przasnyskiem razem z 5-ciorgiem rodzeństwa i wybrany został na prezent dla mnie, jako najładniejszy i najdorodniejszy.

Maści jest ciemno kasztanowatej, na piersiach ma miniaturową białą kamizelkę i małą łatkę białą na przedniej prawej łapce. Załączone zdjęcie przedstawia go w pozie napoły filozoficznej, napoły nieco zatroskanej, sfotografowany bowiem został w wieku 4 — 5 miesięcy w upozowaniu dość oryginalnem na jednej ze skał w Żegiestowie Zdroju, gdzie spędził z nami cały miesiąc, żona moja bowiem tak go polubiła, że nie chciała słyszeć nawet o pozostawieniu go w Warszawie.



Karo.

Istotnie pobyt w Żegiestowie przy stałym ruchu i bieganiu po ścieżkach górskich i wspinaniu się na wysokości wyszedł psiakowi znakomicie na zdrowie, ciągła bowiem gimnastyka łącznie z dobrem odżywianiem i świeżem powietrzem wpłynęły znakomicie na rozwój fizyczny psa, a nieprzerwane obcowanie z nami niesłychanie dodatnio oddziałały na rozwój jego zmyślności i inteligencji, którą zresztą odziedziczył po swej matce, doskonałej do polowania na ptactwo wszelkie suce.

Karo jest dosyć posłuszny, pomimo że żona rozpieszcza go mi za bardzo i nie pozwala zbyt surowo go karać za różne przewinienia i psie figle i psoty, co do których jest niewyczerpany w pomysłach, doprowadzając nas nieraz do łez ze śmiechu.

Pojętny jest nadzwyczajnie — bardzo prędko nauczył się aportować i robi to zawsze z wielką ochotą. Nieraz w Żegiestowie, gdy usiedliśmy na ławeczce jakiejś nad górską ścieżyną dla odpoczynku, Karo, znudzony tem, że się na niego chwilowo nie zwraca uwagi, wdrapywał się na stromo piętrzące się nad nami skały i kamienie i przynosił stamtąd albo gałąź jakąś albo też, poruszywszy kamyk, staczał się za nim w dół, jak kula, dopóki go nie pochwycił i przyniósłszy go w tryumfie do nas, a widząc, że nie zwracamy nań uwagi (robiliśmy to umyślnie, aby zobaczyć, jak się zachowa), siadał naprzeciwko nas i, trzymając kamień w pysku, podnosił łapkę, jakby prosząc, żeby od niego kamień przyjęto.

Oczywiście starałem się go oduczyć od noszenia kamieni, aby sobie nie nadwyrężał zębów.

Przy jedzeniu Karo najprzód prosi o pożywienie poszczekiwaniem bardzo zabawnem przy wykonywaniu najwymyślniejszych lansad i podskoków, a następnie bardzo posłusznie waruje, zanim mu się pozwoli zbliżyć do miseczki z jadłem.

Jako pożywienie, dostaje Karo narazie 3 razy na dzień po ¼ litra mleka z drobno pokruszonym i rozmoczonym w mleku o letniej temperaturze chlebem, napół razowym i pytlowym, lub też z kaszką owsianą z płatków, rozgotowaną należycie i ostudzoną. Do mleka rano i wieczorem dostaje po jednem jajku surowem oraz raz na dzień kilka, wlanych do jedzenia kropli „Vitavitu" (preparatu witaminowego). Na obiad dostaje Karo ok. 10 — 15 deka przegotowanego mięsa oraz zupkę z różnych jarzynek, które z apetytem zjada razem z drobno pokrajanem mięsem. Często dostaje do gryzienia obgotowaną kość cielęcą, z której zazwyczaj zostawia bardzo niewiele. W miseczce pozatem ma stale świeżą wodę do picia z dodatkiem herbaty.

Wiatr, o ile dotychczas to można było ustalić, ma Karo górny. „Zacinał się" w Żegiestowie do różnych ptaszków, co w tym wieku jest u wyżłów objawem zupełnie naturalnym, jednak nie rzuca się i nie goni, lecz robi najprawidłowszą stójkę z podniesieniem przedniej łapki i wyciągnięciem całego swego korpusu, jak struna.

Kiedyś zobaczył w lesie dzikiego gołębia, który siadł dosyć nisko na gałęzi. Karo cały wyprężył się i stał kilka minut, jak wykuty z kamienia. Gdy gołąb się zerwał, nie pogonił za nim, lecz uważnie przeprowadził go wzrokiem.

Kiedyindziej żona moja, sama idąc przejść się, poszła z nim nad Poprad, schodząc do samej wody. Brzegiem o jakieś dwa metry płynęła spora gałąź. Karo, który prawdopodobnie pierwszy raz w swem życiu znalazł się nad wodą, bez namysłu runął w rwący prąd, nie orjentując się, że może być głęboko i rzeczywiście trafił na głębię, jednak wcale nie zdezorjentowany popłynął i gałąź żonie mojej, przerażonej tem, że pies się może utopić, podał do ręki z wielkim ukontentowaniem, nie omieszkując oczywiście natychmiast energicznie otrząsnąć się z wody, opryskując swej pani suknię.

Na deptaku zdrojowym Karo stał się powszechnym ulubieńcem wszystkich, zwłaszcza pań i dzieci, które się z nim stale bawiły, trochę mu zresztą dokuczając. Zaprzyjaźnił się wielce z dorosłą taksicą jednej z pań i wyprawiał z tą taksicą niesamowite harce po wszystkich trawnikach ku uciesze wszystkich kuracjuszów, a ku zgorszeniu dozorców. Raz z rozpędu wpadł do basenu wodotryskowego. Wygramoliwszy się stamtąd własnym przemysłem, wytarzał się natychmiast w piasku i bez ceremonji otrząsnął się na białą sukienkę przechodzącej akurat miejscowej piękności, która to przyjęła bez gniewu.

Po powrocie naszym do Warszawy odrazu poznał mieszkanie i z wielkiej radości wskoczył bez ceremonji na moje łóżko, a na drugi dzień pobiegł przy mnie z ukontentowaniem w pole na spacer, mieszkam bowiem u samego końca ul. Rakowieckiej i dzięki tylko temu zdecydowałem się trzymać psa w Warszawie, że mam możność wyprowadzać go codzień na daleki spacer dla wyhasania się należytego.

Pod koniec sierpnia Karo po raz pierwszy zetknął się na polach podmiejskich z kurami. Wystawił mi je najprawidłowiej w świecie w burakach, jak stary doświadczony pies, a gdy się zerwały, nie pogonił za niemi, lecz z zainteresowaniem przeprowadził je wzro-

kiem, a w następstwie zaczął żywo przeszukiwać i węszyć w miejscu, gdzie siedziały.

Ten fakt zdecydował o tem, żebym zaraz w początku września wziął psa na próbę na polowanie.

Pierwsza próba wypadła niedaleko Warzsawy. Trafiłem niefortunnie, bo zaczął padać deszcz. Mimo tego Karo wkrótce wystawił mi kury w ściernisku jęczmiennem z podsianą koniczyną, doskonale mnie do kur doprowadził górnym wiatrem i stanął na martwej stójce, a gdy się zerwały i gdy zrobiłem do nich dubleta, podbiegł do bliżej spadłej kury, trochę ją potarmosił, ale nie przyaportował, za co jednak nie skarciłem go, nie chcąc psa zniechęcać na początek.

Tego dnia Karo wystawił mi jeszcze kilka razy kury w burakach, odnalazł dwie zbarczone przezemnie kury i jedną z nich chwilę już trzymał w pysku.

W tydzień potem polowałem z Karem w mławskim i przasnyskim w miejscu urodzenia Kara. Karo ma wiatr wcale dobry, prowadzi do kur górnym wiatrem, zacina się wprawdzie nieraz chwilowo do skowronków, ale zobaczywszy swój błąd, biegnie dalej.

Poraz pierwszy też przyaportował kurę, gdy strzelona daleko spadła na ściernisko i gdy pobiegli po nią chłopcy, żeby ją przynieść, Karo wyprzedził ich, pochwycił kurę w pysk i z tryumfem przybiegł do mnie.

Jakkolwiek niezawsze jeszcze to robi, nie zmuszam go do aportowania, gdyż to samo przyjdzie z czasem. Grunt w tem, aby psa nie zniechęcić. Wydaje mi się pozatem, iż oddawanie psa do tresera na wyszkolenie wskazane jest w tym tylko wypadku, gdy myśliwy albo osobiście nie ma zamiłowania i cierpliwości do ułożenia psa, albo też nie ma czasu. Wydaje mi się również, iż najważniejszą rzeczą jest, aby pies miał dobry wiatr i aby był posłuszny. Reszty dokona natura i wrodzona wyżłowi rasowemu zmyślność. Oczywiście nie forsuję Kara w tym roku zbytnio, gdyż jest jeszcze za młody, a zresztą i ja sam, mieszkając stale w Warszawie i będąc pochłonięty pracą, zrzadka tylko mogę wyrywać się na polowanie.



Chory obok kapitalnego. (Do art. na str. 595). Fot. St. Cenkier.

Narazie pies zapowiada się bardzo dobrze, zajęcy nie goni, nie goni również za stadem kuropatw, odnajduje nietylko zbarczone kury, lecz i zabite w gęstych ziemniakach czy burakach, prowadzi za kurami w ziemniakach wytrwale i cierpliwie, nie gorączkując się zbytnio, staje do kur bardzo twardo, tak że trzeba go nieraz nogą popychać, po zerwaniu się kur i po strzale nie denerwuje się, lecz albo biegnie do zabitej kury, o ile ją zobaczył spadającą, albo też pilnie szuka dalej. Jest przytem naogół posłuszny, na wołanie lub na gwizdek dosyć chętnie zawraca, przekłada przed myśliwym po polu zupełnie dobrze.

Wobec tego sądzę, że Karo na rok przyszły będzie doskonałym psem do polowania i niewątpliwie będzie miał lepszy wiatr, a mam przytem nadzieję, że dzięki swej wrodzonej i wyjątkowej zmyślności sam się nauczy zabiegać późnym jesiennym kurom z przeciwnej strony.



Sezon polowań rozpoczęty. Fot. R. Eisenbraun.

Rozczulającym był moment w przasnyskim, w miejscu urodzenia Kara, gdy spotkał się ze swą matką i rodzeństwem, z którymi został rozłączony przed 4 miesiącami. Gdy przyprowadzono do kuchni starą wyżlicę Belę i dwoje rodzeństwa Kara, Bela poznała swego syna odrazu i po obwąchaniu go zaczęła pieszczotliwie go iskać po karku. Karo również przypomniał sobie matkę i zaczął ją lizać po pysku i łasić się do niej, a z takiemi samemi pieszczotami zwrócił się do swojego rodzeństwa, które zachowało się względem niego wielce przyjaźnie.

Karo, jako pies pokojowy, ma wiele cennych zalet. Jest nadzwyczaj porządny, z chęcią pozwala się myć i kąpać, bardzo to lubiąc, pchełek nie ma wcale, gdyż codzień czesany jest grzebieniem specjalnym i szczotką ryżową, nie ma skłonności do łasowania ze stołu.

Jest przytem ogromnie towarzyski i nie znosi samotności. Gdy tylko nie śpi na swoim sienniczku w moim pokoju, a często i na łóżku — za co niezawsze jest karcony przez moją żonę, drapie do drzwi, aby go puścić do stołowego lub bawialnego pokoju, gdzie wszyscy zazwyczaj przesiadujemy. Przy obiedzie, gdy jesteśmy sami, Karo siedzi poważnie na krześle i od czasu do czasu poszczekuje, dopraszając się o kąsek dla siebie, lub też z własnej inicjatywy waruje na podłodze.

Gdy mu się ten kąsek położy na nosie, trzyma go cierpliwie, aby na dany rozkaz „pyf" podrzucić go nosem w górę i w locie pochwycić w pysk.

Karo jest niesłychanie przytem do nas przywiązany. Gdy żona, lub ja, wracamy z miasta do domu, Karo, choćby był pogrążony w najgłębszym śnie, na pierwszy zgrzyt klucza w zatrzasku zrywa się i pędzi do przedpokoju, aby w lansadach i przymilaniach powitać się z przychodzącym. Natomiast gdy po schodach przechodzi ktokolwiek obcy, Karo mruczy podejrzliwie, albo szczeka. Jest zarazem bardzo wesoły i pełen różnych, niewinnych zresztą, figlów, rozweselających cały dom.

Ze wszystkich wyżłów, których miałem w życiu dużo, Karo okazał się najmilszym w domu, a wydaje mi się, że będzie i najlepszym w polu.

ST. PR. W.

DZIWY NASZEJ PRZYRODY

Niedawno moja służąca Hania powróciła ze wsi z urlopu wypoczynkowego. Jej wieś rodzinna Wieprzec graniczy z dużym kompleksem lasów Ordynacji Zamoyskiej, ciągnących się wzdłuż górzystego pasma, notowanego w podręcznikach geograficznych p. n. „Roztocze". Należy podkreślić, że Hania, przebywając od kilku lat w moim domu, dość naskubała się różnorodnej dziczyzny pierzastej, zyskując tem samem prócz zainteresowania pewien zasób wiedzy łowiecko - przyrodniczej. Np. świetnie odróżniała starą kuropatwę od młodej, dubelta od kszyka, a u słonki potrarfiła wynaleźć t. zw. „bródkę", co do której — gotów jestem przysiądz, że 75% „myśliwych" nie ma zielonego pojęcia.



Czy zimą czy latem zawsze w kożuchu.
Nadl. Lelików woj. Poleskie. Fot. R. Eisenbraun.

Powróciła — i na wstępie zakomunikowała mi, że w gromadzkim lesie wieprzeckim przebywają niejakie „kosze".

— Cóż to takiego ? — pytam.

— To są — proszę pana — takie ptaki jak kury, a może większe, czerwone, czubate, a nogi mają kosmate, jak sowa.

— Widziałaś?

— Ja nie widziałam, ale mój brat Dominik wspominał, że pastuchy mu mówili, że ich jest dużo, a najwięcej z samego skraju lasu. Kazałem Dominikowi, żeby złapał jednego, to pan sam zobaczy.

— Powiedz mu, żeby się nie fatygował z tem łapaniem— to są jarząbki — takie niby leśne kuropatwy — i dużo ich napewno niema.

— Kiedy na wsi wszyscy mówią, że to „kosze", a nie jakieś jarząbki. Jarząbki — ta takie małe drzewka z jagodami. Właśnie powiem, żeby mi złapali parkę i będę sobie hodować — przekomarzała się Hania.

— Muszę ci, Haniu, zwrócić uwagę, że według art. 54 ustawy łowieckiej musiałabyś przedtem wnieść podanie do Ministerstwa Rolnictwa o zezwolenie na hodowlę nowego gatunku zwierzyny pod nazwą „kosze".

Na to Hania bąknęła krótko: — et! — i ulotniła się do kuchni.

W jakiś czas później, gdy przyszedłem do biura z pewnem opóźnieniem, oświadcza mi sekretarz, że doktór C. trzykrotnie już do mnie telefonował i prosił, ażeby go zaraz zawiadomić, jak tylko przyjdę.

Jeszcze nie zdążyłem zdjąć palta, a tu wbiega doktorowa wielce zaaferowana.

— Dobrze, że zastałam, zabieram pana ze sobą. Wczoraj mąż zabił na stawie ślicznego ptaka. Trzeba go konieczne wypchać, tylko że niewiadomo, jak się nazywa i mogą zamienić. Pan napewno będzie wiedział, jest już u nas profesor Szpak i p. Skarbnik.

—A więc całe konsyljum?

— Właśnie — chodźmy!

Przychodzimy na marmurowej płycie stolika leży trofeum doktora w postaci sporego ptaka.

Doktór przez okulary o wymiarach kółek rowerowych dla chłopców do lat 10-ciu studjuje piękne wydanie Brehma, profesor Szpak ćmi cygaro, zaś Skarbnik patrzy zadumany w okno. Sami myśliwi i to starzy myśliwi.

— O doskonale! — ucieszył się doktór — nie mogłem się dodzwonić — niech pan spojrzy — ja przypuszczam, że to jest bataljon — oczywiście nie w godowej szacie — co?

— Według mojej opinji — odzywa się basem prof. Szpak — jest to zwykły kulik — ale z tych większych.

— A mnie się zdaje, że to północna odmiana kurki wodnej — zresztą ów X. porwał się doktorowi z trzciny na głębokiej wodzie — perorował Skarbnik.

Na to wbiega Kubuś, pierwszoklasista, synek doktorostwa, rzuca tekę z książkami na fotel i krzyczy:

— Oj — co to tatuś zabił? Już wiem — to mały bączek. Jest u nas w gimnazjum w szafie wypchany taki sam, tylko z pięć razy większy.

— Przywitaj się z panami, moje dziecko — szepnęła doktorowa.

— Tak, Kubusiu — zagaiłem swoją rolę arbitra — to jest bączek, tylko nie synek dużego bąka, a mniejsza jego odmiana. Po łacinie *Ardetta minuta* — z rodziny czapli, jak wszystkie bąki.

Wydłużyły się nieco miny naszych nemrodów, tylko na twarzy doktorowej pojawił się jakowyś refleks świetlisty — jakżeż: jedynak!

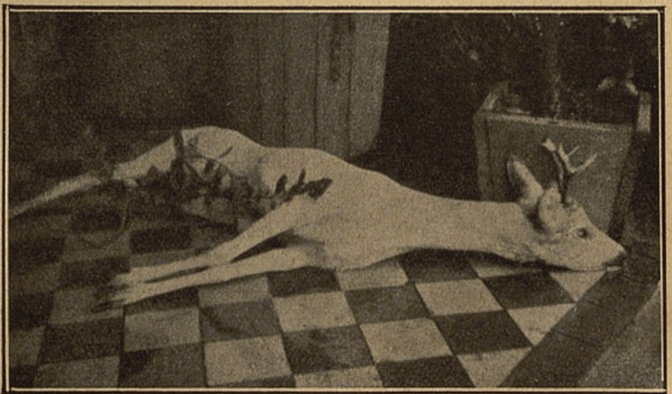
Sprawa zakończyła się miłem wielce śniadaniem, zaś trofeum zostało pięknie opakowane i odesłane do wypchania.

Ostatniej jesieni bez zachodu zebrałem cały bukiecik podobnych kwiatków, rosnących na naszej niwie myśliwskiej.

Polowałem na kury z pewnym naczelnikiem. W czasie przerwy wypoczynkowej obok źródełka pytam go:

— Nie spotkał pan przepiórek?

— Właśnie myślałem o nich, ale niestety od dwóch lat nie spotkałem ani jednej. Mam tu same młode kuropatwy.



Biały rogacz ubity przez Ordynata Jana Taczanowskiego w sierpniu 1938 r. w ordynacji Taczanów. Fot. M. Rudowski.

— E, kochany naczelniku — powiadam po przejrzeniu wiązki upolowanych przezeń ptaków — nie domyśla się pan swego sukcesu — tu oto widzę dwie przepiórki.

— Tak? nie zauważyłem — coś tam wyleci, strzeli

się — spadnie, albo poleci. Człowiek nawet nie ma czasu zobaczyć, co to takiego.

— Coś tam wyleci...

Przed polowaniem leśnem bierze mnie za guzik wiceprezes T-wa Racjon. Pol. i konspiracyjnym tonem pyta:

— Powiedz mi pan, co to właściwie jest jakowaś słonka?

— Ciągle się o niej słyszy, a Bóg świadkiem, że nigdy się z nią nie spotkałem.

Byłem w dobrym humorze i powiadam:

— Dla myśliwego słonka jest mniejwięcej tem samem co w bridge'u koronka. Niech pan ciągnie...

Zbliżam się do grupki myśliwych, wśród których p. Wacio swym jękliwym głosem pokrzykuje:

— Nieprawda! Zabiłem wtedy kaczora i trzy pernikozy (akcent nad „i").

Myślał zapewne o perkozach.

„Pastor" znowu snuje się w długim czarnym haweloku, przyczepił do torby trzy sójki i pyta, wszystkich czy to jadalne?

Zaiste przyroda jest cudowna i dużo mieści w sobie dziwów, które nieprędko rozgryziemy...

Ale czytajcie coś-nie-coś panowie myśliwi...

E. NIEDZIAŁKOWSKI.

DROPIE W POŁUDNIOWO WSCHODNIEJ POŁACI POLSKI

Największy z przedstawicieli naszej awifauny łownej drop — *Otis tarda* — jest obecnie, jako ptak lęgowy, wielką rzadkością. Rzec można, że drop, to skrzydlaty odpowiednik króla prapuszczy — żubra, wizja czasów minionej świetności dzikich łowisk, wizja bezkresnych stepowych pustkowi, któremi zawładnął już oddawna zachłanny pług.

Zanim podam kilka szczegółów, dotyczących występowania tego ptaka w południowo-wschodniej połaci naszego kraju, przytoczę opis biologiczny dropia i nadmienię o stosowanych w odniesieniu do niego sposobach polowania.

Rodzina dropi *(Otididae)* najbliżej jest spokrewniona z punktu widzenia systematyki z rodziną żórawi *(Gruidae)* i należy wobec tego do rzędu *Gruiformes* (J. Domaniewski wyodrębnia dropie w osobny rząd — *Otidiformes)*. Podobieństwo między temi rodzinami polega na zbliżonym kształcie kręgów, budowie przewodu pokarmowego, budowie skorupy jajowej. Dropiowate stanowią bardzo starą grupę, której terenem rozwoju były: Azja, Australja, Afryka i Europa. Rodzina *Otididae* dzieli się na następujące rodzaje: *Otis*, z gatunkami *O. tarda* (Europa, Azja zachodnia), *O. Dybowski* (Azja), *O. ruficrista, O. scolopacea, O. afroides, O. coerulescens, O. caffra, O. senegalensis. O.melanogaster* t. zw. koorhany (Afryka), *Hubara (Chlamydotis)* z gatunkami *H. undulata* (płn. Afryka) i *H. macqueeni* (Zach. Azja) t. zw. dżek *Eutodotis* z gatunkami *E. arabs* i *E. kori* (Afryka), *Sypheotis* z gatunkami *S. bengalensis* i *S. aurita* (Indje) oraz *Tetrax* (strepet) z gatunkiem *T. tetrax* (poł. Europa, Azja, płn. Afryka).

Z powyższego widzimy, że rodzina dropi posiada sporo przedstawicieli, mających następujące cechy wspólne. Są to ptaki prawie bez wyjątków bardzo duże, o ciężkiej budowie ciała, doskonale przystosowane do trybu życia wśród piaszczystych lub trawiastych równin. Charakterystyczną cechą dropiowatych jest obecność tylko trzech palców, dwa wycięcia w tylnym brzegu mostka i dość krótki dziób z owalnemi nozdrzami przy nasadzie. Część skokowa grubych nóg jest krótsza od goleniowej — nieopierzonej w dolnym końcu.

Drop (ros. Drofa, Drochwa, Dudak, niem. Trappe) *Otis tarda* jest jednym z najokazalszych (największy jest *E. kori* z Afryki południowej) przedstawicieli tej rodziny. Samiec dochodzi do 1 m długości, a jak podaje M. Mensbier nawet 1,15 — 1,20 m wysokości przy wyciągniętej szyi i wyprężonym tułowiu. Waga dochodzi w rzadkich wypadkach do 16 kg, zwykle u dorosłych samców waha się pomiędzy 8—12 kg. Samice są znacznie mniejsze, gdyż długość ciała dochodzi (pg Haacke) do 82 cm, zaś waga waha się między 4 — 8 kg. Jest to waga letnia — jesienią samcom przybywa około 2 kg, samicom około 1,5 kg.

Dropie mają ubarwienie doskonale dopasowane do warunków swego życia i do otoczenia. Ubarwienie grzbietu ochrowo-rude z czarną poprzeczną pstrokacizną. Lotki pierwszego brzegu bure z białą nasadą. Pokrywy skrzydłowe i środkowe sterówki ubarwione są taksamo, jak grzbiet. Skrajne sterówki białe, z szeroką czarną pręgą w pobliżu wierzchołka, która przebiega przez cały wachlarz. Szyja i wielkie pokrywy skrzydłowe białawo-popielate. Przez wole przebiega rdzawa, czarno nakrapiana przepaska (tylko u samca). Brzuch i pierś białe. Głowa i pączki piór, t. j. „wąsy" albo „bródka", występujące tylko u samca, mają białopopielate ubarwienie. W opierzeniu puchowem pisklęta mają rozrzucone na jasno żółtawem tle bronzowe lub szaro żółte plamy. Wypierzają się one całkowicie dopiero w wieku 4 miesięcy (Psowaja i Rużejnaja Ochota — 1905 — art. W. Czerepowej — Dropie w niewoli). Dropie z Europy Zachodniej są znacznie drobniejsze, niż występujące w południowej Rosji i w dolinie Dunaju.

Dawniej dropie były rozsiedlone znacznie szerzej, aniżeli obecnie. Drop był ongiś ptakiem lęgowym i przebywał przez cały rok na Wyspach Brytyjskich, na lato przylatywał nawet do południowych części Skandynawji. Spotyka się do dziś dnia na równinach północnych i środkowych Niemiec (zwłaszcza w Saksonii i Brandenburgji, oraz w dolnych obwodach rzeki Saali), w Danji, w równinnem dorzeczu Dunaja (zwłaszcza na Węgrzech wschodnich), na półwyspie bałkańskim (przedewszystkiem w Rumunji, od gór Transylwanii do dolnego Dunaju), we Włoszech i w Hiszpanji. W Rosji Europejskiej jest ptakiem dość pospolitym w tych miejscach, gdzie zachowały się większe obszary dziewiczego stepu. Spotyka się również wśród stepów południowo zachodniej Syberji do 55° i w Turkiestanie. We wschodniej Syberji i w Mongolii zastępuje naszego dropa drobniejszy gatunek, bardziej szaro ubarwiony — *O. Dybowski*.

W Polsce drop, jako ptak lęgowy, występuje w Poznańskiem (między Poznaniem a Lesznem) oraz w okolicach Brześcia (J. Domaniewski) i Białej Podlaskiej. S. Kubicki w „Łowcu Polskim" z 1900 r. podaje, że dropie występowały na Kujawach, w Łowickiem, w Kaliskiem i na Podlasiu, w r. 1908 T. Biesiekierski zaznacza, że na Kujawach dropie lęgowe trafiają się w okolicach Radziejowa. Stwierdza również ich obecność w Hrubieszowskiem, zaś w Łowickiem, jego zdaniem, trafiają się tylko dropie przelotne. Występowanie dropi na Wołyniu i w Tarnopolskiem omówię osobno, gdyż zagadnienie to jest zasadniczym tematem niniejszego artykułu.

Drop jest typowym mieszkańcem otwartych przestrzeni — stepów lub obszernych pól uprawnych, chociaż pierwotnem siedliskiem tego ptaka jest niewątpliwie step. Jednakże występowanie dropia w Niemczech, na Węgrzech oraz u nas w Poznańskiem i w okolicy Białej Podlaskiej świadczy o tem, że przystosował się



Nieregularny 18-tak zabity na rykowisku w Trzebieniu 23.IX.1938 r. przez S. hr. Zamoyskiego. Fot. S. Zamoyski

on do zmian siedliska, spowodowanych gospodarką rolną człowieka. W takich okolicach dropie najchętniej przebywają, jak to podaje Haacke, na wielkich polach buraczanych, ziemniaczanych, uprawach rzepaku, kapusty i brukwi, w koniczynie i t. p. W Rosji, w miarę posuwania się na północ, drop z ptaka typowo stepowego staje się polnym, stuprocentowym mieszkańcem pól uprawnych, przyczem ulubionemi jego żerowiskami są pola rzepaku.

Podam teraz krótki rys biologiczny dropia. Podstawową cechą tego przepięknego ptaka jest nadzwyczajna ostrożność i nieufność. Nawet pozornie beztrosko żerujące dropie — ciągle rozglądają się wokoło i bacznie obserwują otoczenie, będąc stale w pogotowiu. Drop jest ptakiem wyłącznie dziennym. Nocuje tam, gdzie zastał go zmrok, zaszywając się w zarośla chwastów, w zboże, w krzewy na dnie wąwozów i t. p. Nad ranem opuszcza miejsce noclegu i udaje się na dalekie nieraz wędrówki. Wielki ten i napozór ciężki ptak doskonale biega, przebiegając przed wzlotem pewne odległości, lecz może wzlatywać również i bez rozpędu, co czyni z donośnym furkotem. Lot dropia jest silny i szybki, chociaż skrzydłami ten ptak porusza dość rzadko, za każdem ich uderzeniem posuwając się o 1 długość ciała. Wzlatuje zwykle pod wiatr, na ukos „w półwiatr". W suchą, upalną pogodę, w chwilach wolnych od żerowania dropie, podobnie jak kurowate, zażywają kąpieli piaskowych, uwalniając się w ten sposób od pasożytów. Drop jest ptakiem towarzyskim — poza porą wychowu młodych — ptaki te trzymają się stadami, dochodzącemi niekiedy (np. w stepach północnej Rosji) do kilkuset sztuk.

Cudnie, fantastycznie poprostu wygląda bezkresny step upstrzony grupkami wielkich, poważnie przechadzających się ptaków. Widok ten wywiera niezatarte wrażenie. Do dnia dzisiejszego pamiętam wszystko zupełnie wyraźnie, z najdrobniejszemi szczegółami, chociaż sporo lat upłynęło od tej chwili, kiedy, jako mały chłopiec, nie pamiętam już skąd i dokąd, jechałem przez stepy Taurydzkiej (Tawriczeskiej) guberni...

Głos dropia jest bardzo oryginalny — głuchy gardłowy i dość cichy, podobny do zawodzenia wiatru — dolatującego skądś zdaleka, w porze tokowania przypominający nieco gruchanie gołębia. Młode wydają dźwięki podobne do tonów glinianej gwizdawki, urozmaicone trelem. W chwili podrażnienia dropie syczą lub charczą.

Żywią się dropie bardzo urozmaiconym pokarmem, składającym się z liści krzaków i ziół, szarańczy, innych prostoskrzydłych i różnych owadów i t. p. Pozatem drop zjada chętnie jaszczurki, żaby, myszy i pisklęta drobnego ptactwa oraz nasiona traw. Jesienią drop żywi się przeważnie oziminą lub zieleniną, trawą i zbiera w niewielkich ilościach opadłe ziarno zbóż, hreczki i konopi. Na polach uprawnych jadłospis dropia staje się jeszcze bardziej urozmaicony, gdyż dochodzą wszelkie jarzyny z kapustą, burakiem i brukwią w pierwszym rzędzie. W południowych rejonach swego występowania dropie zimują w przeważających ilościach, z północnych zaś na zimę odlatują regularnie i powracają nie wcześniej, niż w połowie marca, lub na początku kwietnia, przylatując parami lub niewielkiemi stadami. Potem grupy te łączą się w większe stada i przebywają razem przez parę tygodni.

Kiedy wiosenne słońce zaczyna raźniej przygrzewać, zwykle już w końcu marca w południowej części zasięgu, samce przywdziewają strój godowy i przystępują do tokowania. Zewnętrzny wygląd samca zmienia się bardzo, dzięki pojawianiu się na zgrubiałej szyi narośli z gąbczastej tkanki, obfitującej w naczynia

krwionośne. Samiec rozpościera skrzydła, rozpuszcza wachlarz, odrzuca w tył szyję i głowę i przybiera pozy, przypominające rozpuszczonego indora. Toki odbywają się zwykle nad ranem. Tokujący drop stara się oczarować samicę, przechadzając się koło niej, zbliżając się i odchodząc naprzemian. Do tego celu dropie obierają wzgórki, lub przynajmniej niezarośnięte place. Jeżeli samiec tokuje samotnie, to wkrótce zjawiają się samice i rywale. Walki pomiędzy staremi, silnemi samcami odznaczają się wielką zaciekłością. Dropie biją się skrzydłami, nogami i dziobami. Zapaśnicy chwytają się nawzajem za szyję, ścierają się piersiami i nieraz, jak powiadają, pojedynki te kończą się śmiercią słabszego przeciwnika. W czasie walk samce dropi zapominają o mogącem im grozić niebezpieczeństwie i łatwo dają się podejść na odległość pewnego strzału. Samotnie tokujący kogut zachowuje jednak swoją zwykłą ostrożność. Deptanie samic odbywa się w miejscu tokowania i początkowo każdy samiec depcze kilka samic, lecz po pewnym czasie pozostaje przy nim tylko jedna wybranka. Tokowanie trwa 2 — 3 tygodni, poczem samce, zapominając o niedawnej rywalizacji i urazach, grupują się w małe stadka, a samice zakładają gniazda bez jakiegokolwiek udziału ojców. Stadka samców w tym czasie koczują w okolicy, co czynią również zgrupowane w podobne stadka młode samice i starki, których lęgi zostały zniszczone.

Składanie jaj odbywa się od drugiej połowy kwietnia w południowych rejonach rozsiedlenia dropi, do początku czerwca a nawet lipca przy północnej granicy ich zasięgu. Na Kijowszczyźnie niezalęgnięte jaja znaleźć można od połowy maja do początku czerwca. Gniazdo mieści się zwykle wśród stepowych zarośli, lub w zbożach ozimych. Jest to tylko jamka z przygniecioną trawą. Jaj zwykle bywa od 2—4, lecz normą jest liczba 3. Kształt jaj bywa bardzo różnorodny — zaokrąglony, lub bardziej eliptyczny — z tępemi lub ostremi końcami. Wymiary wahają się na długość od 81,9—97,5 mm, a w średnicy od 63,6—72,7 mm. Barwa jest również zmienna, od oliwkowo-zielonej do blado-ochrowej. Często spotykają się jaja buro - szare lub buro - oliwkowe. Na tem tle rozrzucone są czerwono - brunatne plamy i kropki (powierzchowne) i liczne głębokie szare plamy. Skorupa jest dość chropowata i zwykle ma słaby połysk, choć trafiają się jaja o połysku dość wyraźnym. Wysiadywanie trwa ca 30 dni, przyczem samica siedzi bardzo mocno i dopuszcza na odległość 5 — 10 kroków. Spłoszona zwykle jednak nie powraca do gniazda. Ta okoliczność tłomaczy między innemi zanikanie w przeludnionych okolicach, gdzie te ptaki w czasie lęgów są stale niepokojone przez ludzi, i zwierzęta domowe, zwłaszcza koty i psy, których zaliczyć trzeba obok lisów, tchórzów i łasic, a ze skrzydlatych drapieżników gołębiarzy — do najgroźniejszych wrogów dropi (dla dorosłych groźne są tylko tak wielkie ptaki, jak orły, a z czworonogów lisy).

Młode dropie przez kilka dni po wykluciu są bardzo niedołężne i niezaradne, lecz — dzięki troskliwej opiece i ostrożności matki — są zabezpieczone przed licznymi wrogami. Samica wyprowadza młode na miejsca porosłe niską trawą lub zbożem, gdzie malce doskonale się chowają, przylegając do ziemi i leżąc nieruchomo z wyciągniętemi szyjkami, podczas gdy matka obserwuje okolicę, również kryjąc się po mistrzowsku. Zbyt natarczywego wroga odprowadza ona od kryjówki piskląt, udając chorą i powłócząc skrzydłem — podobnie jak większość ptasich matek. Dropie dorosłe także doskonale maskują swoją obecność, przylegając wśród rzadkiej nawet trawy — do tego stopnia stają się przytem niewidoczne, że, nie znając dokładnie kryjówki, niepodobna ich odnaleźć! Pisklęta pozostają przy matce około 2 miesięcy do połowy sierpnia, kiedy stają się całkiem lotne. Noc takie stadka rodzinne spędzają na otwartych miejscach, a rankiem o wschodzie słońca udają się na żerowanie w sporej, nieraz kilkokilometrowej odległości położone sianokosy, świeżo zorane pola, ścierniska, kartofliska, pola lniane i t. p. Tu przebywają one do godz. 9 — 10, poczem udają się na spoczynek w zarośla krzewów stepowych, lub na pola prosa albo kukurydzy. Każda sztuka wybiera sobie odpowiednie miejsce i kładzie się, rozgrzebując ziemię, rozpościerając szeroko skrzydła i otwierając dziób. Potem pod wieczór dropie znów udają się na żerowanie, orzeźwiając się po drodze przy jakimś zbiorniku wody.



Ot, poleszuk. Fot. R. Eisenbraun.

W sierpniu rodziny łączą się w większe stada, koczujące stale w tym samym rejonie. Przy złej, dżdżystej pogodzie dropie trzymają się w jednem miejscu. Najgorzej czują się one przy pierwszych przymrozkach, kiedy zmarznięte pierze pokrywa się powłoką lodu, co pozbawia ptaki swobody ruchów. Takie nieszczęścia przytrafiają się dropiom w południowej części ich zasięgu, bowiem z połaci bliżej leżących północnej granicy rozsiedlenia ptaki te zawczasu odlatują — najpóźniej na początku października.

(Dok. nast.).

Inż. W. LINDEMANN.

CYLINDER I CHOKE

Dziadowie i pradziadowie nasi strzelali przez cały szereg pokoleń ze strzelb skałkowych, a następnie pistonowych, w których cały przewód lufy był możliwie ściśle cylindryczny, bez żadnych zwężeń lub rozszerzeń. Zwężenia te i rozszerzenia zresztą nieraz w rzeczywistości bywały, ale były one nieumyślne — spowodowane przez niedostateczną dokładność ówczesnych metod pracy.

Około roku 1870 powstał pomysł lekkiego zwężenia przewodu lufy śrutowej u wylotu poto, aby uzyskać lepsze skupienie śrutów, a przez to samo i możność dalszego zasięgu. Niektórzy autorzy twierdzą, że wynalazcą c h o k u był amator amerykański, Frederic Kimble, zaś wielka firma rusznikarska angielska W. W. Greener dowiedziała się o jego pomyśle i wykorzystała go; inni znów są zdania, że był to samodzielny wynalazek Greener'a.



Dwaj przyjaciele. Fot. K. Kozłowska.

Droga, jaką Kimble doszedł do swego rozwiązania, jest bardzo ciekawa i naświetli nam część naszych dalszych wywodów. Wynalazca żyje dotąd i kilkakrotnie opisał swoją pracę. Przyszedł mu pomysł zrobienia sobie lufy śrutowej, silnie zwężonej u wylotu, na to, aby uzyskać węższy „strumień" wylatujących śrutów. Wyszedł tedy z założenia, które jest dotychczas uznawane przez balistyków śrutowych, że snop śrutu w zachowaniu swem przypomina, pod pewnemi względami, zachowanie się wody przy wylatywaniu z rury. Kimble zamówił sobie lufę do jednorurki pistonowej, ładowanej od przodu, o określonych wymiarach wewnętrznych i cylindryczną, a następnie w warsztacie mechanicznym przeborował ją nanowo całą — za wyjątkiem części wylotowej, przez co w części tej otrzymał silne zwężenie. Rezultaty były fatalne, strzelba rozrzucała o wiele gorzej od broni o lufie cylindrycznej. Po wielu próbach zdecydował się lufę uciąć tak, aby pozbawić ją całej części zwężonej, ale zrobił to niedokładnie, pozostawiając część konieczną przed zwężeniem. Nowa próba wykazała rozrzut nadzwyczajny, bez żadnego porównania gęstszy i równiejszy od rozrzutu cylindra!

Odrazu w tej pierwszej próbie przejawiają się pewne fakty, które następnie będą stanowiły całą podstawę wiedzy o borowaniu luf śrutowych zwężonych: fakt, że zbyt silne zwężenie daje wyniki o wiele gorsze od cylindra i że trzeba umiejętnie uchwycić potrzebną ilość choku.

Do dnia dzisiejszego wiedza o borowaniu luf śrutowych nie zrobiła o wiele większych kroków naprzód. Borowanie i regulowanie choke'ów pozostało umiejętnością warsztatową, a nie teoretyczną, polegającą w ogromnej mierze na wyczuciu i doświadczeniu robotnika i na bardzo starannem docieraniu, t. j. zmienianiu kształtu choke'a i jego średnicy zapomocą precyzyjnych narzędzi dopóty, dopóki nie otrzyma się żądanego skupienia. Dotyczy to oczywiście strzelb najlepszych, najdroższych, gdyż w tańszych rzecz wykonana jest o wiele prościej — podług pewnych typowych rozmiarów konstrukcyjnych.

Wśród wielu ludzi panuje przekonanie, że wielkość zwężenia czyli choke'u można łatwo określić drogą porównania średnicy cylindrycznej części lufy, (która jest prawie zawsze wystemplowana pod lufą) ze średnicą części wylotowej, którą należy precyzyjnie zmierzyć zapomocą mikromierza.

Przekonanie to byłoby słuszne, gdyby wszyscy rusznikarze na świecie borowali lufy w ten sposób, że do chwili rozpoczęcia się części konicznej cała lufa byłaby idealnie cylindryczną, następnie zaś, po końcu części konicznej, właściwy choke byłby również cylindryczny. Bardzo często tak wcale nie jest, zdarza się, że fabrykant, przed rozpoczęciem się choke'u, rozszerza odrobinę cylinder lufy, czyniąc przez to samo choke silniejszym, zresztą sam kąt nachylenia części konicznej wpływa bardzo znacznie na stopień zagęszczenia, to też podług owych dwóch wymiarów: średnicy części cylindrycznej i średnicy wylotu lufy — stanowczo o choke'u sądzić nie można.

W teorji normalne wymiary lufy przy różnych rodzajach choke'ów są następujące:

Stopień zwężenia	Wylot jest ciaśniejszym od przewodu o:
„Cylinder"	0 mm
„Improved cylinder" (cylinder ulepszony)	Od 0,12 mm do 0,17 mm
„Modified choke" (lekki choke)	0,26 mm
„Full choke" (pełny choke)	Od 0,84 mm do 0,91 mm

Istnieją jednak dwa inne sposoby określenia stopnia zwężenia lufy, oba zaś są o wiele pewniejsze, a zresztą i łatwiejsze. Polegają one na ocenieniu stopnia zwężenia — nie podług wymiarów lufy, a podług rezultatów na tarczy.

Cylinder pokryje powierzchnię o średnicy od 57 cm. do 75 cm.				
Ulepszony cylinder	„	„	„	około 60 cm.
Lekki choke	„	„	„	od 40 do 45 cm.
Pełny choke	„	„	„	około 35 cm.

Cylinder powinien dać od 35 do 40% śrutów w kole,				
Ulepsz.	„	„	„	45%
lekki choke	„	„	„	60%
tzw. 3/4 choke	„	„	„	65 do 68%
pełny choke	„	„	„	70 do 85%

Sposób pierwszy polega na oddaniu strzału do tarczy na odległości 18 m., a następnie na zmierzeniu średnicy koła, obejmującego cały rozrzut śrutów, przyczem wolno odrzucić kilkanaście śrutów pojedyńczych, zupełnie wyraźnie odbitych od rozrzutu właściwego. Przy takiej próbie stopień zwężenia określa się podług następujących danych:

Sposób ten jest prawdopodobnie najwygodniejszy, albowiem pozwala nam — dzięki małej odległości strzelania — bardzo dokładnie objąć całość pokrycia broni. Zwykliśmy jednak oceniać gęstość pokrycia

i równomierność rozłożenia śrutów na odległości innej, a mianowicie na 36 metrów. Strzelając na tej odległości, określamy wielkość zwężenia drogą obliczenia procentu całkowitego ładunku śrutu, znajdującego się w kole o średnicy 75 cm., przyczem koło rysujemy dokoła punktu największego zagęszczenia śrutu.

Cylinder powinien dać od 35 do 40% śrutów w kole.
Ulepsz. cylinder powinien dać od 45%,
lekki choke powinien dać od 60%
t. zw. ¾ choke powinien dać od 65 do 68%,
pełny choke powinien dać od 70 do 85%.

Czytelnika uderzy odrazu stosunkowo niewielka różnica w procencie, żądanym od choka średniego — i od silnego choka, i bardzo duży luz — 15%, w żądaniach od choka silnego. Wynika to z faktu, że najbardziej „kapryśnymi" — jeśli chodzi o procent pokrycia — są właśnie strzelby o bardzo silnym choku. Zależnie od doboru naboju — ilości prochu, ilości śrutu, rodzaju i ilości przybitek, i t. p. itp., jedna i ta sama strzelba o pełnych chokach może pokolei dawać wyniki, wahające się między 70 a 85% conajmniej, a nieraz, przy większych próbach, stwierdzamy napozór zdumiewający fakt, że strzelba, dająca regularnie 82% np. pewną partją nabojów, jednym nabojem z tej samej partji daje raptem 50%.

Nie wiemy z czego to wynika. Faktem jest natomiast i stwierdzono to w największych fabrykach amunicji, na podstawie dziesiątków tysięcy strzałów, że bardzo silne choki są zawsze wybitnie „kapryśne", dają wyniki nierówne, nietylko zależnie od doboru amunicji, ale również zupełnie przypadkowo, i niedawno temu pewna wielka fabryka amunicji w Ameryce, robiąc duże próby, doszła do przekonania, że wartość lufy śrutowej można właściwie określić dopiero na podstawie 100 strzałów, o ile ma ona silne choki.

Wielką zaletą choków średnich jest ta, że kapryśnemi nie są, że strzelają przeciętnie dobrze prawie każdym ładunkiem prochu i śrutu w granicach pewnej normy i że nie dają nieobliczalnych wygbryków. Zapewniając pokrycie nieco mniej gęste i — w teorji — możność zabijania zwierzyny na nieco mniejszą odległość, w przeciętnem użyciu są one stanowczo praktyczniejsze.

Nasuwa się pytanie: — a jak jest ze stosunkiem choke'ów do różnej grubości śrutu? Otóż ogół doświadczeń zdaje się dowodzić, że bardzo silne choki biją nieco gorzej śrutami grubszemi i bardzo cienkiemi, a są najbardziej odpowiednie dla śrutów o grubości między 3¼ a 2½ mm.. natomiast choki średnie biją tem lepiej, im grubszy jest zastosowany śrut — mniej więcej do grubości 4½ mm. W każdym jednak wypadku różnice są bardzo niewielkie i sięgają kilku procent.

Bardzo silne choki przejawiają często pewne charakterystyczne wady. Niekiedy w ciągu serji doskonałych rozrzutów na tarczy otrzymujemy rozrzut, którego środek jest prawie pusty, a większość śrutów tworzy pierścień na odległości kilkudziesięciu centymetrów od środka. Zupełnie niewiadomo czemu należy zawdzięczać to dziwaczne, a szkodliwe zjawisko, stwierdzono tylko, że zdarza się ono przy bardzo silnych chokach, a nigdy przy chokach średnich i słabych. Silne choki czasami również, przy poszczególnych strzałach, przejawiają skłonność do grupowania śrutów „kupkami", między któremi pozostają przestrzenie prawie puste, Jest to więc wybitna nierównomierność pokrycia, do ocenienia której służą tarcze, mające koło o średnicy 75 cm., podzielone na cały szereg wycinków. Liczy się ilość śrutów w poszczególnych wycinkach i zapomocą odpowiedniego współczynnika ocenia się równomierność pokrycia.

W dziedzinie siły przebicia choki nie zdają się wykazywać znacznej przewagi nad cylindrami, t. j. poszczególne śruciny nie mają większych zdolności przebicia. Ponieważ jednak są szanse — zwłaszcza na większe odległości — że przy użyciu choku zwierzynę trafi więcej śrucin, niż przy użyciu cylindra, wzrasta znacznie ogólna ilość energji, przeniesionej na zwierzynę. Stąd główna korzyść choków.

Dawno temu już odkryto, iż snop śrutu, wylatujący z lufy, stopniowo przybiera postać długiej, lecącej kiszki, czyli nie leci w postaci szerokiego koła, pozbawionego głębokości, a przeciwnie — upodabnia się do komety wraz z jej ogonem, widzianej z boku. W ostatnich latach dużo wiadomości na temat rozciągania się wiązki śrutu, dała fotografja iskrowa, ale i przedtem umiano wcale dobrze mierzyć długość wiązki śrutów, dzięki strzelaniu do dużego koła papierowego o znanej a bardzo dużej ilości obrotów na sekundę. Rzecz jasna, że wówczas śrut układał się na papierze nie w postaci kręgu, a jako figura znacznie szersza, niż wysoka. Znając ilość obrotów, można było bez trudu obliczyć długość lecącego snopa śrutu.

Długość snopa wywołuje pewne wady, ale także zapewnia nam i korzyści. Wadą jest to, że zwierzyna nie jest nigdy trafiona całością naboju, gdyż nie wszystkie śruty dochodzą do niej w tym samym czasie, energja uderzenia jest wiec mniejsza, natomiast — a z tego mało kto z myśliwych zdaje sobie sprawę — długość snopa śrutu zwiększa nam szanse trafienia.

Jest to zupełnie proste. Gdyby śrut leciał jako koło, zupełnie pozbawione głębokości, czyli płaskie, zwierzyna byłaby trafiona tylko wtedy, gdy założenie byłoby idealnie prawidłowe, dzięki czemu zwierzyna właśnie znalazłaby się w danem miejscu w tej tysiącznej sekundy, w której przez dane miejsce przelatuje koło pozbawione głębokości. Inaczej mówiąc, wszystkie śruciny przelatywałyby przez dany obszar w przestrzeni dokładnie o tym samym czasie. Jeżeli zaś wiązka śrutu stanowi wydłużoną kiszkę, to oczywiście nie wszystkie śruciny przelatują o tym samym czasie i może się zdarzyć wypadek, że zwierzyna nie doleciała jeszcze do miejsca przelotu śrutów w chwili, gdy przelatują śruty czołowe, natomiast znajduje się w nim w chwili, gdy przelatują śruty środkowe lub tylne. Jeżeli zważyć, że głębokość wiązki śrutów na odległości 36 metrów wynosi kilka metrów, widzimy, że wartość tego ułatwienia w trafieniu jest wcale dużą.

Nie zdołano stwierdzić, aby stopień zwężenia lufy u wylotu wpływał znacznie na długość lecącej wiązki śrutów. Stwierdzono natomiast z całą dokładnością, że im twardszy jest śrut, tem krótszą jest długość owej lecącej kiszki. Próbowano wykonać śrut z materjału twardszego niż ołów, ale ponieważ wszelkie inne metale, nadające się do użycia, są od ołowiu lżejsze, otrzymywano odrazu znacznie gorsze obciażenie przekroju śrucin, mniejszą szybkość lotu, mniejszą energję, mniejsza siłę przebicia, a więc zmniejszyła się znacznie i dalekonośność. Następnie zastosowano elektrolityczne powlekanie śrutów cieniutką warstwą miedzi, co czyniło ich powłokę znacznie twardszą, a nie zmniejszało nadmiernie wagi poszczególnych śrucin przy danej średnicy. Próby te dały wyniki bardzo dodatnie w znaczeniu balistycznem. Długość kiszki zmniejszyła się, a dalekonośność wzrosła. Wzrosła natomiast także, i to w ogromnym stopniu, cena tego rodzaju śrutu, mimo to jednak w Ameryce jest on produkowany masowo i cały szereg fabryk sprzedaje gotowe naboje ze śrutem elektrolitycznie miedziowanym.

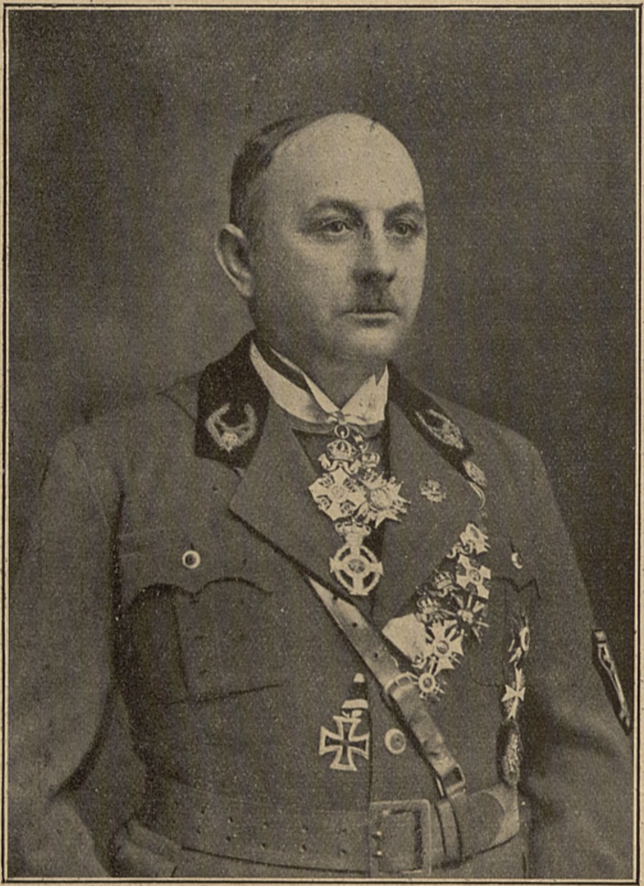
Tyle, jeśli chodzi o ogólny zarys teorji działania choków, warto jednak również zastanowić się nad praktyczną wartością choków w użyciu myśliwskiem.

(D. c. n.)

J. PODOSKI.

W DZIEŃ BUŁGARSKIEGO ŚWIĘTA ŁOWIECKIEGO

W drodze powrotnej z Turcji do Polski, zatrzymałem się w Sofji, zachęcony do tego przez Ivana Sokaczewa, sekretarza generalnego Naczelnej Bułgarskiej Organizacji Łowieckiej, który jeszcze przed wyjazdem moim zagranicę przysłał mi pocztą lotniczą nader serdeczny i przyjacielski list. Znajomość moja bowiem z tym wytrawnym myśliwym i znakomitym bułgarskim pisarzem łowieckim datuje się od 1934 r., kiedy to przybył do Warszawy z okazji Conseille International de la Chasse. Węzły tej bratniej myśliwskiej przyjaźni zacisnęły się silniej w 1937 r., podczas spotkania w Berlinie na Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej.



Pułk. Iwan Angelow Sokaczew sekretarz generalny Bułgarskiej Organizacji Łowieckiej.

Oczywiście, po przybyciu do Sofji, skierowałem moje kroki odrazu w kierunku ulicy Belczev, gdzie pod nr. 12 zajmuje cały jednopiętrowy budynek naczelna organizacja łowiecka. Wchodzę do wnętrza, na parterze ruch, idę na pierwsze piętro, tu jeszcze większe ożywienie. Pana Sokaczeva nie zastaję chwilowo w biurze. Witają mnie serdecznie inni pracownicy, którzy wiedzieli o moim przyjeździe do Bułgarii. Zapytuję, co ma oznaczać takie silne tempo życia w całym budynku. I oto dowiaduję się, że myśliwi bułgarscy stoją w obliczu dwóch poważnych imprez łowieckich w Sofji: wystawy łowieckiej i międzynarodowych zawodów strzeleckich o mistrzostwo Bałkanów.

W międzyczasie witają mnie trzej panowie, znajomi z wystawy berlińskiej, a wśród nich syn p. Sokaczeva, student Angel, któremu wiele zawdzięczam, lecz o tym, gdy Szanowna Redakcja zezwoli, w innym artykule napiszę. I oto wraca z miasta p. Sokaczev. Przywitał mię po bratersku, gorąco uścisnął dłoń, rzucił kilka pytań o Polskim Związku Łowieckim, wspomniał o Berlinie i dodał:

— No! bracie Kobylański, widzi pan, roboty jest wyżej uszu; wracam z miejsca wystawy, jeszcze dwa tygodnie tej mitręgi.

Przepraszam, że tak niefortunnie przyjechałem, ale gościnny gospodarz, ani słyszeć nie chce tego usprawiedliwienia, oddaje mię w opiekę swego syna i przeprasza na chwilę, gdyż na stole leży stos nie otwartej poczty, a w przedpokoju czeka kilku interesantów.

Dowiaduję się, że w dniach od 9 do 30 października odbędzie się pod protektoratem cara Borysa III „Pierwsza Narodowa Wystawa Łowiecka". Głoszą o tym plakaty wywieszone zewnątrz i wewnątrz budynku, z rysunkiem głowy ryczącego jelenia.

Wchodzę do dużego pokoju, w którym stworzono dla celów wystawy specjalną preparatornię. Trzech preparatorów przygotowuje świeże okazy; dwóch z nich zajętych jest około jelenia, w pełnej, stojącej postawie. Wokół wiszą i leżą liczne trofea, które wymagają poprawy lub odświeżenia.

Gabinet p. Sokaczeva zawalony różnymi obrazami i oprawnymi fotografiami. Przeglądam je — starzy znajomi, a wśród nich około 20 sztuk obrazów skopiowanych z kapitalnych kartek Geilfusa „Vermeidbare Jagdunfälle". Na obrazach tych mundur myśliwski i niemieckie podpisy zastąpiono udatnie bułgarskimi, a całość oprawiona w gustowne ramki, daje pełne zadowolenie.

Za chwilę p. Sokaczev bierze mię za ramię, schodzimy na dół, wsiadamy do auta i jedziemy do carskiej ujeżdżalni, w której odbędzie się wystawa. Maneż ten, to duża, wysoka hala, o rozmiarach 45 x 15 m, udzielona bezpłatnie. Ściany już odmalowane na jasno, stoiska obite szarym płótnem, na ukończeniu. Okna osłonięte białą, przezroczystą bibułką, na której widnieją wycinanki: czarne sylwetki zwierząt łownych i scen myśliwskich; pomysł bardzo oryginalny. W środku zawisł olbrzymi żyrandol, specjalnie na miejscu zmontowany z kilkudziesięciu łodyg jelenich. Są tu rzadkie dziś i ustawą bronione orły brodate, jest też rekord świata: niedźwiedź ubity w 1936 roku przez carskiego strzelca Bojadjewa i wiele innych.

Praca około dwóch dioram: kozicy i niedźwiedzia w naturalnej wielkości, raźnie idzie naprzód. Są też dwie miniaturowe dioramy z łowieckimi widokami. Tuż przy wejściu, po lewej stronie, spotykam starą bułgarską izbę łowiecką, z kominkiem, okratowanymi oknami, jakby żywcem z Berlina przeniesiona. Około jedną trzecią hali zajmuje las, o drzewach naturalnej wielkości, a wśród drzew i krzaków łowne ssaki i ptaki. Berlińska wystawa, ta największa akademia łowiecka świata, nauczyła poszczególne narody bardzo wiele, a wielorakie zastosowanie tej nauki uwidoczniła obecna łowiecka wystawa w Sofji.

Koszt tej wystawy wynosi ogromną sumę — pół miliona lewów; pokrywa go organizacja własna. I nic w tym dziwnego, gdyż do tej organizacji należy 40.000 członków.

Stąd udaliśmy się ulicą Graf Ignatiev na strzelnicę myśliwską, położoną wśród lasu, w odległości 6 km od miasta. Tutaj, w dniach od 9 do 15 października odbędą się trzecie zrzędu zawody strzeleckie o mistrzostwo Bałkanu. Komitet organizacyjny tych zawodów powstał w 1935 r., pod wysokim protektoratem Borysa III — cara Bułgarii, Jerzego II — króla greckiego, Karola II — króla Rumunii i Piotra II — króla Jugosławii. Obecnym zawodom patronuje car Borys III, honorowy prezydent bułgarskiej organizacji łowieckiej i strzeleckiej „Sokol".

Program zawodów obejmuje trzy strzelania: do rzutków, z małokalibrowej broni i pistoletów. Na sa-

mej strzelnicy zastałem ruch niezwykły, gdzie w trakcie powstawania są nowe budynki. Miasto buduje specjalnie dogodną drogę dojazdową. Strzelnica posiada 15 maszyn do rzutków i sześć stanowisk strzeleckich (standów); teren dogodny, przed zawodnikami duża wolna przestrzeń, a wokół las.

Nadmienić należy, że strzelnica posiada trybunę z lewej strony, tak że publiczność widzi zawodników z boku, z profilu. Ponadto jest tu duży, stylowy budynek restauracyjny, ze stałym bufetem, bowiem strzelnica ta jest często odwiedzana tak przez myśliwych z dubeltówką, jak i publiczność, najsilniej w niedziele i święta.

Niezmordowanym organizatorem wszystkich imprez łowieckich i ich duszą jest wspomniany już Ivan Angelov Sokaczev, pułkownik artylerii, któremu łowiectwo bułgarskie — mówiąc oględnie — ma bardzo wiele do zawdzięczenia.

J. WŁ. KOBYLAŃSKI



Sofja. Budynek restauracyjny na terenie myśliwskiej strzelnicy należącej do bułgarskiej organizacji „Sokol".

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

DZIAŁ URZĘDOWY.

(Przedruk dozwolony tylko z powołaniem się na źródło).

PO ZGONIE Ś. P. WICEPREZESA BOLESŁAWA ŚWIĘTORZECKIEGO.

Na wieść o zgonie Ś. p. Inż. Bolesława Świętorzeckiego, Wiceprezesa Polskiego Związku Łowieckiego i Prezesa Wileńskiego Oddziału, Pan Prezes Związku Generał Broni Kazimierz Sosnkowski przesłał na ręce Wdowy telegram treści następującej:

Pani Janina Świętorzecka — Lebiedziew.

Przesyłam Czcigodnej Pani wyrazy serdecznego współczucia w ciężkiej stracie.

Zgon Ś. p. Męża Pani, jednego z najszlachetniejszych i najwybitniejszych myśliwych-hodowców, okrywa żałobą cały polski świat łowiecki.

(—) Generał Kazimierz Sosnkowski.

* * *

Jednocześnie wysłane zostały następujące depesze od Naczelnej Rady Łowieckiej:

Pani Janina Świętorzecka — Lebiedziew.

W ciężkiej żałobie po zgonie Ś. p. Męża Czcigodnej Pani, długoletniego zasłużonego Wiceprezesa Polskiego Związku Łowieckiego, składamy najgłębsze współczucie i zapewnienie, że w sercach naszych zachowamy na zawsze wdzięczną o Nim pamięć.

(—) Naczelna Rada Łowiecka.

* * *

Wileńska Oddziałowa Rada Łowiecka — Mickiewicza 21 — Wilno.

W głębokim żalu i ciężkiej żałobie, okrywającej łowiectwo polskie przez zgon zasłużonego Ś. p. Prezesa Bolesława Świętorzeckiego, łączymy się z myśliwymi ziem wschodnich.

(—) Naczelna Rada Łowiecka.

* * *

Z ramienia Naczelnej Rady Łowieckiej, w pogrzebie Ś. p. Wiceprezesa Inż. Bolesława Świętorzeckiego w Malinowszczyźnie uczestniczył P. Dyr. Bohdan Gędziorowski, który złożył u trumny Zmarłego wieniec z napisem: *„Wielce zasłużonemu Wiceprezesowi — Polski Związek Łowiecki"*, oraz wygłosił nad grobem żałobne przemówienie.

ZARZĄDZENIA I OKÓLNIKI PP. STAROSTÓW.

Starosta Grodzki i Powiatowy
Częstochowski.

Częstochowa, dnia 16.IX.1938 r.

Nr. P. 1/12/38.

Odpis.

Do
Panów Burmistrzów i Wójtów
w powiecie częstochowskich.

Stwierdzonem zostało, że na terenie pow. częstochowskiego rozwielmożniło się w ostatnich czasach kłusownictwo oraz nie są przestrzegane zasady prawidłowego łowiectwa. Ten stan rzeczy nie może mieć miejsca.

Z uwagi zatem na konieczność zorganizowania i prowadzenia stałej, celowej i obywatelskiej akcji w kierunku usunięcia systematycznego niszczenia zwierzostanu naszego powiatu t. j. zwalczania kłusownictwa, roztoczenia należytej ochrony nad zwierzyną łowną i podniesienia etyki myśliwskiej — powołany został do życia Polski Związek Łowiecki, który w myśl § 47 statutu przez wybranych Łowczych i Podłowczych Powiatowych sprawować będzie funkcje wymienione na wstępie.

Z punktu widzenia państwowego, przywiązując wielką wagę do spraw ochrony zwierzyny i należytego prowadzenia walki z kłusownictwem, zarządzam co następuje:

1) każdy z sołtysów obowiązany jest zbadać, czy na gruntach powierzonych im gromad nie panoszy się kłusownictwo i niszczenie zwierzyny oraz czy nie znajdują się nielegalni posiadacze broni myśliwskiej — a w razie stwierdzenia tego rodzaju stanu rzeczy należy bezzwłocznie zawiadomić o tem Pana Wójta oraz właściwy posterunek Pol. P.

2) Otrzymane od sołtysów meldunki Panowie Wójci będą natychmiast przedkładać mi celem wydania dalszych właściwych zarządzeń.

3) Niezależnie od powyższego P. P. Wójci i Sołtysi obowiązani są badać, czy myśliwi nie prowadzą rabunkowego wybijania zwierzyny i czy polowanie ich nie prowadzi do systematycznego wyniszczenia zwierzostanu — a w razie stwierdzenia tych faktów Panowie Wójci będą nadsyłać mi stosowne raporty, celem pozbawienia tych osób prawa wykonywania polowania i posiadania broni.

4) Należy podać do wiadomości mieszkańców, sposobem na miejscu praktykowanym, że w stosunku do winnych uprawiania kłusownictwa (wnykarzy, bezprawnych posiadaczy broni i t. p.) będę stosował najwyższy wymiar kary, przewidziany prawem łowieckiem i prawem o broni.

5) Przedstawicielom Polskiego Związku Łowieckiego t. j. Łowczym i Podłowczym Powiatowym, zaopatrzonym w imienne legitymacje i potwierdzone przez Starostwo należy udzielać jak najdalej idącego poparcia i pomocy w wykonywaniu powierzonych im czynności w sprawach łowieckich oraz należy zasięgać

ich opinji w sprawach rejestracji obwodów łowieckich, tworzenia spółek łowieckich, spraw o wynagradzanie szkód łowieckich, podniesienia poziomu hodowlanego zwierzostanu i należytego zorganizowania gospodarki łowieckiej w terenie.

6) Jednym z podstawowych warunków zwalczania kłusownictwa i postawienia w dobrym stanie gospodarki łowieckiej jest należyte uświadomienie całego społeczeństwa, że dobry zwierzostan stanowi bogactwo całego kraju. W tym celu Panowie Wójci na radach gminnych, a Panowie Sołtysi na radach i zebraniach gromadzkich, poza odczytaniem niniejszego zarządzenia odpowiednio pouczą obecnych z wezwaniem sprawowania przez tamt. społeczeństwo opieki nad zwierzyną i bezwzględnego tępienia kłusownictwa.

7) O sposobie wykonania niniejszego zarządzenia należy przedstawić mi sprawozdanie w terminie do dnia 1 stycznia 1939 r.

STAROSTA
(—) WŁ. ROZMARYNOWSKI.

Starosta Grodzki i Powiatowy
Częstochowski.
Nr. P. 1/12/38.

Częstochowa, dnia 16.IX.1938 r.

Do
Zarządu Powiatowej Rady Łowieckiej
na ręce Łowczego Powiatowego p. Aleksandra Włosińskiego.
w Częstochowie, ul. 7 Kamienic 27.

Przesyłam do wiadomości odpis moich zarządzeń, jakie wydałem podległym mi władzom, urzędom i stowarzyszeniom czynnym na terenie powiatu.

Zarazem nadmieniam, że przy załatwianiu spraw wym. w tamt. memorjale obecnie będzie zasięganą opinja panów Łowczych i Podłowczych Powiatowych, w których to sprawach będą Panowie wzywani do tut. Starostwa celem wyrażenia swej opinji.

Jeśli chodzi o stosunek tut. urzędu do Pow. Rady Łowieckiej i Łowczego na miasto i powiat, załatwianie tych spraw powierzyłem urzędnikowi tut. Starostwa p. Janowi Rzaskiemu, do którego należy się zwracać w sprawach natury ogólnej.

STAROSTA
(—) Wł. ROZMARYNOWSKI

Starosta Grodzki i Powiatowy
Częstochowski.
Nr. P. 1/12/38.

Częstochowa, dnia 16.IX.1938 r.

P. Inspektorowi Szkolnemu
Organizacjom Łowieckim
„ Rolniczym
„ Młodzieżowym Wiejskim
„ Młodzieży Chrześcijańskiej
Kołom Gospodyń Wiejskich
Oddz. Tow. Zw. Nauczycielstwa Polskiego
w mieście i pow. częstochowskim.

do wiadomości z prośbą o współdziałanie w akcji społecznej nad ochroną zwierzostanu narodowego, stanowiącego jedno z ważnych zagadnień życia gospodarczego Kraju.

STAROSTA
(—) Wł. ROZMARYNOWSKI

Panu Komendantowi Pow. i Miasta PP.
w Częstochowie.
oraz
Panom Komendantom Posterunków P. P.
w powiecie

do wiadomości z prośbą o współdziałanie oraz udzielanie pomocy i opieki łowczym i podłowczym powiatowym przy sprawowaniu ich funkcji w zakresie łowiectwa.

STAROSTA
(—) Wł. ROZMARYNOWSKI

Wydziałowi Powiatowemu
oraz
Okr. Tow. O. i Kółek Rolniczych
w miejscu

do wiadomości z prośbą o zawiadamianie Łowczego Powiatowego Aleksandra Włosińskiego zam. w Częstochowie, ul. 7 Kamienic Nr. 27 o zjazdach P. Burmistrzów i Wójtów dla wygłoszenia przez Łowczego referatu z zakresu zagadnień łowieckich.

STAROSTA
(—) Wł. ROZMARYNOWSKI

Sprawozdanie i statystyka łowiecka za 1937-38 rok pow. Jasielskiego

Ziemie powiatu jasielskiego, o charakterze wybitnie górskim, nie mają warunków, ani też pretensji, do dużego liczebnie zapełnienia swych łowisk zwierzyną drobną, jednak między stanem dzisiejszym, a tym do jakiego możnaby doprowadzić — leży duża różnica. W szczerych górach drobnej zwierzyny nigdy wiele nie będzie, zato zwierzyna gruba: sarny, jelenie i dziki, mają tam wszelkie warunki, by licznie się rozmnożyć — z wyjątkiem jednego: myśliwych i hodowców. Równinne i mniej górzyste ziemie powiatu: część północna, okolice Jasła, Dębowca i tereny położone nad rzekami, których jest trzy, głównie nad Wisłoką, mają dane, by kilkakrotnie zwiększyć pogłowie zwierzyny drobnej i płowej.

Kłusownictwo, rozpanoszone ponad miarę, uprawiane pojedyńczo i gromadnie, dałoby się jeszcze ukrócić, choć walka z niem bynajmniej do łatwych nie należy — zostawia przecie ślad, po którym wcześniej czy później kłusownika dojść można i „zlikwidować". Czynna policja i dobra straż łowiecka potrafiłyby wkrótce zdziesiątkować „stan" kłusowników i zmniejszyć ich „pogłowie", ale wpierw trzeba, by ta straż była. Jest jej, niestety, bardzo mało. Projekt zaprowadzenia powiatowej straży łowieckiej da się niewątpliwie zrealizować, nie wcześniej jednak, aż nowa organizacja łowiectwa, w ramach Związku, nie skrzepnie tyle, by stworzyła odpowiednie podstawy, zwłaszcza pod względem możliwości finansowych.

Tymczasem, są pilniejsze zadania. Większość polujących daleka jest od prawdziwego łowiectwa i tę trzeba dopiero łowiecko wychować, przyswoić jej „ducha" idei szerzonych przez Związek, a znajdujących tak żywy oddźwięk w nowym projekcie prawa łowieckiego. Nie na wiele zda się, jeśli motywem należenia do Związku będzie tylko przymus. Zwiększenie zastępu prawdziwych myśliwych, da najlepszą gwarancję pomyślnej przyszłości naszych łowisk. W tym też kierunku idą usiłowania moje i członków tut. Rady.

Wracając do rzeczy, „na dobro" Policji Państw. zapisać trzeba, że wyszła wreszcie z długoletniego „impasu", osiągając pozytywne wyniki w zwalczaniu kłusownictwa. W ciągu r. 1937 skonfiskowano 30 sztuk broni śrutowej i prawie tyleż karabinów typu wojskowego. Wnykarstwo kwitnie, jak nigdy, dziesiątkuje zwierzynę i to jest najgorszą a nieuchwytną plagą powiatu. Oprócz zbierania wnyków i tym podobnych środków zaradczych, które kwestji nie rozwiązują — wydaje się, że poddanie kontroli handlu zwierzyną i skórami może znacznie do zwalczenia wnykarstwa się przyczynić. Walne Zgromadzenie tut. powiatu, uchwalając wprowadzenie obowiązkowego dla wszystkich członków plombowania skór zajęczych, o jednolitem znakowaniu — zrobiło, zdaniem mojem, duży krok naprzód w tej sprawie. Plomba, w cenie kilku groszy, wykonana w sposób wykluczający jej powtórne użycie, uniemożliwi nieetycznym handlarzom skupowanie skór i zwierząt pochodzenia nielegalnego, gdyż każdy zając niezaopatrzony plombą będzie przez policję konfiskowany, społeczeństwo zaś, pouczone i w obawie kary — wstrzyma się od kupna takich zajęcy.

Racjonalnie gospodarowanych obwodów łowieckich jest niewięcej nad 20%, podobnie rzecz ma się z myśliwymi: wiele jest elementu nie mającego nic wspólnego z łowiectwem i niszczącego doszczętnie zwierzostan, oczywiście zajęczy, bo inny jest dawno wyniszczony.

Że mimo niekorzystnych warunków można osiągnąć dobre rezultaty, świadczą knieje p. Gorayskiego, gdzie w tym roku do odstrzału przeznaczono 25 kozłów, i tereny polne, na których przy liczbie 15-tu strzelców pokot dwudniowego polowania wyniósł 280 zajęcy; dalej wzorowo gospodarowany Dębowiec p. Wiśniewskiego, gdzie w 7 strzelb ubito 80 zajęcy.

Przeciętna cyfra rozkładów na polowaniach zajęczych wynosi od 2-ch w górach — do 40-tu na równinach. Jeśli mowa o zającu, to ma on zbyt wiele wrogów: ostra zima, kapryśna wiosna, jastrząb, wrona, pies, kot i najgorszy ze wszystkich człowiek — wszystko to dybie na biednego kłapoucha. Na zebraniu, jakie w jesieni 1937 r. dla myśliwych z gór urządziłem w Żmigrodzie, stwierdziłem, że tamtejsi myśliwi nie zauważyli żadnych oznak u zajęcy, które pozwalałyby wnosić, że epidemja tularemji—która

jakoby miała już ogarnąć południowe stoki Karpat po stronie słowackiej — przedostała się do nas. Cicho o tem obecnie w prasie łowieckiej, a radzibyśmy jednak dowiedzieć się, jak sprawa ta w rzeczywistości wygląda.

Jelenie przebywają stale w dwu gminach Karpat, t. j. Krempnej i Żmigrodzie, oraz we Foluszu, w innych stronach powiatu jako przechodnie. Ostatniej jesieni ryczały, kilku myśliwych polowało na nie bez rezultatu. W okolicach Folusza ofiarą kłusowników padły 2 byki. W ostatnich latach ubito w żmigrodzkiem kilka byków, a z jasielskich jeleni padł w Dukli u hr. Tarnowskiej piękny 20-tak.

Wilki są jako przechodnie, w ostrzejsze zimy przychodzą liczniej od strony Czechosłowacji. Przed kilku laty zaczynały dawać się łemkom we znaki, więc starostwo urządziło obławę przy licznym udziale strzelców, ale — jak to zwykle w takich wypadkach bywa — obława nie przyniosła rezultatu i mimo obecności wilków, nikt ich nawet nie widział.

Dziki, dawniej liczne i stałe — dziś wytępione, są jeszcze tylko w Żurowej i Swoszowej (około 10 sztuk), oraz jako przechodnie w lasach Cieklina, Szebni, Sieklówki, Bieździedzy i Kamienicy Górnej. Łącznie kilkanaście sztuk. Stale są w Karpatach na terenie gmin: Krempnej i Żmigrodu, trudno dostępne i nikt ich tam nie strzela. Liczba dzików w górach nie jest mi znana. W lasach p. Budzyna w Żurowej strzelono tej zimy 3 sztuki — w tem jednego odyńca wysokości 110 cm. i o wadze 280 kg. Niemożliwe będzie zwiększyć liczebności tego zwierza, jeżeli przewidziany w noweli do prawa łowieckiego fundusz, na pokrycie szkód wyrządzanych przez niedźwiedzie, wilki i rysie (art. 34 i 55 ust. 1) — nie obejmie także dzików, bo nawet dobry myśliwy będzie się starał corychlej z rewiru pozbyć się ich, by nie płacić za szkody w płodach rolnych, przeważnie chłopskich, wyrządzane, które w dodatku oceniane są przez sądy rozjemcze znacznie powyżej rzeczywistych rozmiarów.

W dobrach Fr. hr. Potulickiej w Krempnej, strzelony został przed kilku laty wspaniały okaz orła skalnego, gdzie też do dziś się znajduje.

Zwierzyna płowa, z wyjątkiem terenów p. Gorayskiego w Szebniach i p. Lityńskiego w Cieklinie — całkowicie niemal wytrzebiona. By stan doprowadzić bodaj do średniego, trzebaby cały powiat conajmniej na 3 lata dla tych polowań zamknąć.

Stan kuropatw jest niezły w obwodach łowieckich położonych nad Wisłoką, szczególnie w północnej części powiatu. Jastrzębie nie wyrządzają tu szkód nadmiernych, gdyż liczne remizy, wiklina, dużo tarniny po miedzach, t. zw. „pasieki", pozwalają kuropatwom szukać skutecznej ochrony.

Przepiórki, tak liczne przed wojną — dziś są prawdziwą rzadkością. W powiecie nie strzelono ani jednej sztuki. Prędzej już można spotkać derkacza, choć i tych coraz mniej. Gdy po wojnie jeszcze w pogodne wieczory rozbrzmiewało naokół przemiłe „pit-pi-lit" i ostre „der-der", dziś pola i łąki zalego głucha cisza.

Kaczek niewiele. Tłomaczy się to zupełnym brakiem jezior i moczarów. Po rzadkich zresztą wylewach rzek kaczki rychło zwiadują się o zalewiskach i zjawiają się nieraz licznie, a znajdując tu świetne warunki bytowania, trzymają się aż do mrozów.

Dobre ciągi słonek są ledwie w kilku kniejach — w tym roku całkowicie nie dopisały wskutek zimna i niepogody.

Istnieje tylko jedno Towarzystwo Myśliwskie im. Św. Huberta w Jaśle. W dzierżawionych przezeń 9-ciu obwodach stan zajęcy marny. Dążenia T-wa idą obecnie w kierunku uprawiania prawidłowego łowiectwa, wyraziło ono zamiar zamknięcia nadmiernie wyniszczonych obwodów na 2 lata, z powodzeniem tępi drapieżniki skrzydlate, niszczy wronie gniazda — a ostatnio Zarząd T-wa nabył puhacza do polowań na jastrzębie.

Organizacja P. Z. Ł. i M. T. Ł. zaczęła się u nas przed rokiem i poszła szybkiem tempem. Na 1 stycznia r. b. było członków 66. W dniu 1 maja r. b. liczba członków wynosiła 78 i na tem do czasu wejścia w życie nowego prawa łowieckiego trzeba będzie poprzestać. Kart łowieckich na 1 maja r. b. wydanych było 124, więc procentowo wyniki organizacji określić mogę jako dobre. Zaznaczyć warto, że w liczbie członków P. Z. Ł. i M. T. Ł. mego powiatu jest kilkunastu włościan, którzy pilnie na urządzane przezemnie zebrania uczęszczają i żywo sprawami łowieckiemi się interesują.

Wiele do życzenia pozostawiają stosunki łowieckie tak między polującymi, jak i po stronie zarządów spółek łowieckich. Zapewne — będzie kilka jednostek niepoprawnych, które poza nawias łowiectwa trzeba będzie postawić, ale ogół — przy pewnym nakładzie starań — nagnie się do zmienionych warunków.

Słyszy się ostatnio o obawach myśliwych, że rzekomo w projekcie nowego prawa łowieckiego niema postanowienia, na podstawie którego starosta mógłby zamykać polowania w obwodach, w których zwierzyna jest nadmiernie eksploatowana. Obawy te, zdaniem mojem, są przedwczesne, bo postanowienie takie istnieje, a gdyby nawet przypuścić, że będzie usunięte, to dwa zasadnicze postanowienia, dające Związkowi uprzywilejowane w łowiectwie stanowisko, mianowicie — że tylko członkom P. Z. Ł. wydaje się karty łowieckie i że dzierżawcą polowania może być tylko członek Związku, następnie ustawowe postanowienia o etyce i sądach łowieckich — stwarzają tak rozległe możliwości i dają Związkowi takie prerogatywy, że pozwalają na optymizm pod tym względem dla łowiectwa. Co do innych ewentualnie szkodliwych dla łowiectwa postanowień, to do ich zmiany zawsze i później można dążyć, obecnie nie należałoby niczego przedsiębrać, co mogłoby opóźnić przedłożenie ciałom ustawodawczym nowego prawa łowieckiego, które, jeśli Związek nie ma w terenie znacznych szkód ponieść i zwichnąć dokonanych już prac organizacyjnych, a dokonanych z niemałym nakładem trudu — najpóźniej na jesiennej sesji Sejmu winno się stać ustawą. Jesteśmy spokojni, że w sprawie tej naczelne władze Związku zrobią wszystko, co będzie leżało w ich mocy.

Druki statystyczne częściowo sporządziłem w Jaśle i z pomocą Wydziału Powiatowego rozesłałem Zarządom gmin. Na 11 gmin — 3 nadesłały statystykę w komplecie i oznaczonym terminie, inne z niewielkiemi brakami. Natomiast całkowicie zawiodły 2 gminy: Skołyszyn i Kołaczyce, które na 42 posiadane obwody zwróciły druki z 11-tu obwodów. Liczne ponaglenia dokonywane przez Wydział nie odnosiły skutku. Wina to nietyle myśliwych w tych gminach zamieszkałych, ile Zarządów tych gmin. Również inteligencja myśliwska zamieszkała w Jaśle, nie wykazała zrozumienia dla potrzeby prowadzenia statystyki łowieckiej. Zważywszy, że na 199 obwodów (w tem 50 własnych) nadesłało statystykę 143 obwody, t. j. trzy czwarte obwodów i obszaru powiatu, wynik można uznać, jak na pierwszy rok, za zadowalający. Pozwala on w każdym razie na urobienie obrazu całości.

STATYSTYKA:

Wydanych kart łowieckich na dzień 1.V.1938	124
Członków P. Z. Ł. i M. T. Ł.	78
Stowarzyszeń łowieckich	1
Obwodów łowieckich	199
Oszar	106.902 ha
Nadesłało statystykę obwodów łow.	143
Z tego niepolowano w obwodach	17
Statystyka obejmuje 93 myśliwych i 143 obwody o obszarze	78.526 ha
I. Gospodarka łowiecka: tenuta dzierżawna, podatek kom., utrzymanie straży, odstrzałowe za drapieżniki, broń i amunicja dla straży, kupno zwierzyny żywej oraz odszkodowania za zniszczenia czynione przez zwierzynę (odszkodowania 1.110 zł. 13 gr.)	8.199.73 zł.
II. Wydatki 93 czł. związane z wyk. polowania: karty łowieckie i na broń, składki do P. Z. Ł., amunicja, koszty przejazdów autem, furmanką itp., organizacja polowań	8.582.20 zł.
III. Wydatki na sprzęt myśl., amortyzacja broni, ubrania, koszt posiadania psów przy założeniu 5 lat użytkowania, zakup wydawn. łow. i abonament „Łowca Polskiego" oraz „Łowca"	6.960.20 zł.

IV. Zwalczanie kłusownictwa i wnykarstwa:
Wytoczono spraw karnych — 65.
Ukarano administracyjnie: aresztem 9, grzywną 5.
Ukarano administracyjnie: aresztem 26, grzywną 2.
Nie ukarano 23.
Skonfiskowano broni śrutowej 30 szt.

UBITA ZWIERZYNA:

łowna:		drapieżna:	
dzików	9	lisów	60
sarn - kozłów	35	tchórzy	3
sarn - kóz	20	jastrzębi	41
zajęcy	1860	wron i srok	539
jarząbków	81	psów	238
słonek	60	kotów	247
kuropatw	1461		
derkaczy	8		
kszyków	3		
dz. gęsi	2		
dz. kaczek	57		
kłusownicy			
jeleni (kłusownicy)	2		
razem:	3598	razem:	1128

Jak z powyższych zestawień wynika, na terenie trzech czwartych powiatu wydano w związku z wykonywaniem polowania kwotę 23.908 zł., osiągając równocześnie przychód z ubitej zwierzyny w kwocie około 7.500 zł.

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI
Łowczy powiatowy P. Z. Ł.

Z PRASY ZAGRANICZNEJ

DER DEUTSCHE JÄGER.

Nr. 25/1938, str. 399. Hochstädter *„Pożyteczne wskazówki dla polujących na kury"*. — Jedną z najprzykrzejszych stron w polowaniu na kury z podrywu jest zbyt częste, niestety, nieodnalezienie ustrzelonego ptaka. Niepomaga w wielu wypadkach obecność psa, gdyż nawet najlepszy wyżeł nie zwietrzy zabitej kury, jeżeli się go skieruje w nieodpowiednim kierunku. A to zdarza się często, raz dlatego, że ktoś, robiąc dubleta, stracił orjentację gdzie spadła pierwsza kura, innym razem dlatego, że równocześnie strzelił sąsiad i uwaga myśliwego, który spojrzał w tą stronę, została rozproszona, w innym wypadku myśliwy, ruszając z psem, musiał okrążać leżący na drodze staw i znowu stracił właściwy kierunek. Zapobiec tego rodzaju przykrym wypadkom, połączonym nietylko z zawodem, ale i z ogromną stratą czasu na szukanie, można w sposób rozmaity. W pierwszym np. przykładzie, wskazanem jest wstrzymanie się od dubletów w terenie, trudnym do przeszukiwania, np. w wyrośniętych i gęstych kartoflach czy burakach; w drugim — zaleca się pamiętać o przysłowiu: „pilnuj swego nosa, nie cudzego prosa"; w trzecim, wreszcie koniecznem jest oznaczenie miejsca strzału przez pozostawienie na niem chustki czy zatknięcie pręta oraz zanotowanie, przed wyruszeniem na poszukiwanie, kierunku spadku strzelonej kury w postaci jakiegoś krzewu, drzewa czy budynku na widnokręgu. Bardzo często kury, spadające kamieniem po strzale, są tylko zbarczone i wyciekają. Jeżeli się nie udaje znaleźć ich prędko, lepiej jest zaprzestać narazie poszukiwań i udać się w inną stronę z tem, aby po pewnym czasie wrócić w to samo miejsce. Kury zbarczone dążą do połączenia się ze stadem, do którego należały, to też po nastaniu spokoju w terenie zaczynają wabić. Udając się na głos wabienia mamy wszelką szansę natknięcia się na postrzałki i pies łatwo je wówczas wytropi i zaaportuje.

ROZMAITOŚCI

NIEDŹWIEDŹ W OKOLICY ZDOŁBUNOWA.

W pierwszych dniach ubiegłego miesiąca rozeszła się w okolicach Zdołbunowa (województwo wołyńskie) wieść o pojawienia się niedźwiedzia.

Nieprawdopodobna zrazu wiadomość zaczęła się jednak potwierdzać, gdy co czas jakiś tu i ówdzie znajdować poczęto rozwleczone szczątki pomordowanych koni. Ślady te prowadziły przez kilka wsi powiatu krzemienieckiego do lasów, należących do majątku Mizocz w powiecie zdołbunowskim.

Właściciel tego majątku, p. Józef hr. Dunin-Karwicki, będący jednocześnie Łowczym Polskiego Związku Łowieckiego na powiat Zdołbunów, postanowił wytropić rozbójnika. Polecił więc swej służbie leśnej wykopanie jamy oraz poświęcił na przynętę żywego barana.

Niedźwiedź, po kilku nocach, w czasie których zdążył jeszcze porwać i zadusić parę koni z pobliskiej gajówki, wpadł wreszcie w nocy 19 września do zamaskowanej jamy.

Był to stary, bury niedźwiedź nizinny, samiec. Wyrządzone przezeń szkody sięgają kilkuset złotych.

Jak się dowiadujemy, niedźwiedź ten znajdzie pomieszczenie w Warszawskim Ogrodzie Zoologicznym, który zdecydował się go nabyć. **b.**

TREŚĆ NUMERU:

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7,50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28; miesięcznie zł. 2,50. **Dla członków Polskiego Związku Łowieckiego:** za kwartał zł. 6; za pół roku zł. 12; za rok zł. 24; miesięcznie zł. 2. Numer pojedyńczy 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr
Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca 25 gr. Pocztowe Konto Rozrachunkowe Nr. 206, Warszawa 1.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.
Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 3-ą i 4-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Polski Związek Łowiecki.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Łowieckiego tel. 6-66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 6-66-29. KONTO P. K. O. 8082.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa

OCENA BRONI MYŚLISWKIEJ

Stacja Badawcza Polskiego Związku Łowieckiego dla broni i amunicji myśliwskiej i sportowej przystępuje obecnie do oceny broni myśliwskiej dla ogółu myśliwych.

Ocena broni przeprowadzona będzie według zasad ogłoszonych w Nr. 3 „ŁOWCA POLSKIEGO" z roku 1935.

Opłata za wykonane prace została ustalona w następującej wysokości:

Określenie wydajności strzelby przez oznaczenie jej ilości trafień do tarczy stupolowej, pokrycia pól i zagęszczenia dla jednej lufy i jednego dowolnego rodzaju amunicji 6.— zł.
dla dwu luf . . . . 10.— zł.
Dodatkowe oznaczenie siły przebicia przy pomocy kartonów — od jednej lufy . . 1.50 zł.
Dobranie najlepszego naboju handlowego, zależnie od ilości strzałów, oznaczenie najwyższej odległości dostatecznej wydajności strzału dla jednej lufy i jednego rodzaju amunicji. 4.— zł.
Określenie najwyższego ciśnienia w lufie i szybkości początkowej za jeden strzał 2.— zł.

Broń wraz z dokładnie sprecyzowanemi żądaniami uprasza się nadsyłać pod adresem:

„Centrum Wyszkolenia Piechoty w Rembertowie — Myśliwska Stacja Badawcza"

M I S T R Z A
BRONISŁAWA KULIŃSKIEGO
WARSZAWA, Smulikowskiego 11, tel. 677.03
ARTYSTYCZNA WYTWÓRNIA
indywidualnych kolb do broni myśliwskiej (śrutowej i kulowej)

oraz korektura gotowych przykładów broniowych w najbardziej szerokim zakresie, w zależności od budowy ciała i nawyknień strzelającego.

Idealne kapy (przyramienia) korkowe.



FABRYKA BRONI
ZAŁOŻONA w 1865 R.
poleca jako specjalność:
PODWÓJNE SZTUCERY i PODWÓJNE DRYLINGI
o pierwszorzędnej penetracji strzału
DO NABYCIA w SKŁADACH BRONI

SKŁAD BRONI i AMUNICJI
RUSIECKI & DZIEDZIC
WARSZAWA, ul. MARSZAŁKOWSKA 97
w pobliżu Dworca Głównego
TELEFON 726-13



POLECA DUBELTÓWKI:
A. FORGERON SAUER
A. FRANCOTTE B.S.W. SIMSON
MAN. LIEGEOISE WALTHER
BEZKURKOWE OD ZŁ. 200.—
KURKOWE OD ZŁ. 85.—
BROŃ OKAZYJNA
WARSZTATY REPARACYJNE

PAMIĘTAJ O SOLI DLA ZWIERZYNY.

Kółko myśliwych z Katowic, kupi dobre polowanie 1 lub 2 dniowe na zające lub bażanty tylko z prawem strzału Proszę o podanie miejscowości, rozkładu ubiegłych lat i warunków. Zgłoszenia Juljan Szwed Katowice, ul. Mielęckiego 10

Kupuję żywe bażanty, kuropatwy, zające według najwyższych cen z natychmiastową zapłatą. Siecie do chwytania, instrukcje, opakowanie, stawię bezpłatnie do dyspozycji. Eksport żywej zwierzyny, Wolf v. Bernuth, Borowo-Villa, poczta Czempiń, tel. Czempiń 32.

Mam do sprzedania psy myśliwskie Pointera angielskiego dobrze ułożonego, cena 120 zł. i rocznego settera angielskiego z rodowodem tanio sprzedam. Brzostków, poczta Żerków, Jan Walczak.

Poszukuję psa myśliwskiego do polowania na kuropatwy i bażanty, psa młodego, z dobrym wiatrem, b. dobrze ułożonego, o ile możności w drugim polu. Pożądany krótkowłosy pies niemiecki. Nabycie tylko bezpośrednio od hodowcy-tresera. Oferty pod adresem: Juljan Nowak, Kraków, Wyspiańskiego 4.

Psy rasy setter angielski (Lawerack), dorosłe-tresowane, młodsze - do tresowania i szczenięta trzymiesięczne - po jednym z najznakomitszych polowych reproduktorów w Europie, importowanym z Anglji „Grigg'u of Otham", opatrzone świadectwami pochodzenia z 5 pokoleń, sprzedaje trzykrotnie taniej niż zagranicą, amatorska hodowla pod Warszawą „ROMOWE", telefon 9-75-41.

Sprzedam okazyjnie sztucerek 12-to strzałowy automatyczny Brauning kal. 22. Nowy Świat 26. Janik.

Settery angielskie 4-ro miesięczne wysokiej krwi sprzedam. Telefon 8-70-96, 8-10, 4-6. Al. Niepodległości 214 m. 1.

Sprzedam: sztucer „Nordheim" b. celny 100 zł. „Gdański" z lunetą, stan pierwszorzędny za 270.— zł. oba 7,9. Dwulufkę bezkurkową, lewka ekspres 11 mm.—150 zł. Drylling bezkurkowy, idealny, kal. 16, 400.— zł. A. Bukowski, Sambor, 6 p. s. p.

Szorstkowłosy niemiec „Bonzo" w czwartem polu, bardzo dobrze ułożony, wyjątkowo piękny okaz, złoty medal na tegorocznej wystawie, jest okazyjnie do nabycia za 400.— zł. Pszczyna, G/Sl. Bażantarnia. (1619)